

WIEŚ

tygodnik społeczno-literacki

Rok X

Warszawa, dnia 19 lipca 1953 r.

Nr 29 (415)

22 LIPCA



Manifest Lipcowy — S. Weir



Ziemie dla chłopów — J. Krajewski



Wytapianie stali — A. Lubniewicz



Powrót z pola — L. Maciąg

RYSZARD LISKOWACKI

WOLNEJ OJCZYŹNIE

Nikt cię na skrzydłach muzy ojczyzny nie przyniósł...
Nie kwitłaś nam Polsko przy drogach makami —
Szałaś do nas przez okopy, zza ognia i dymu
I ludzie cię witali krwią swoją i łzami —

Nie padłaś ty, ojczyzno, jak słońce przejasne
Na drogi — poprzez które wojska przeszły piękne...
Aleś z woli milionów, z krwi naszej i troski
Ale rosłaś z goryczy lat minionych, z prostych ludzi miłości.

To dlategoś nie pańska, nie księża, lecz nasza!
Myśmy pieśń twą przenieśli przez wiatry i mrozy,
Nasze ręce nawykły do młota i maszyn
Ster ujęły, choć zbir śmiercią groził.

Myśmy mosty rzucali poprzez rzeki huczące,
Drogi kładli przez miasta, które wróg zgasił wojną —
Myśmy dali ci w darze dni od pracy gorące.
Pieśń radosną i dumną, noce walk niespokojne.

Jeśli zbior, który wczoraj kulą groził, ojczyzno...
Znów w Twe serce chce mierzyć i broń wyjmie spod płaszcza,
Przysięgamy na szczęście, przysięgamy na przyszłość
Wróg nie ujdzie dziś sądu... kara ludu jest straszna!

Nikt cię na skrzydłach muzy ojczyzny nie zesłał,
Ale sławie cię słowem poezji najszczerzszym —
Kraju wolny, gdzie dzieci sny kołyszą w pieśniach,
Gdzie robotnik po pracy może czytać wiersze.

SYLWESTER BANAS

Z WIERZBICY W LIPCU 1953 r.

Z BLIŻA się rocznica dzie-
więćdziesiąt lat Polski Ludowej.
W całym kraju narasta fa-
la zobowiązań produkcyj-
nych. Każdy kto pragnie
pokoju i szczęścia własnych
dzieci stara się uczcić tę rocznicę
czynem: Hutnik tonami dodatkowej
stali, górnik wagonami węgla, stu-
dent wzmożoną nauką, murarz no-
wą budowlą. Każde takie zobowią-
zanie przysięga o jeden dzień, go-
dzinę, czy chociażby minutę realiza-
cję Planu Sześciolatniego.

— A jakże ja dam zobowiązanie?
Zamyśliłem się.
Siedzę w tej chwili przy biurku
nad rekopisem powieści o budowie
cementowni — giganta w Wierzbicy.

Słaby wietrzyk falujący łanami
dojrzałego srebrzystego żyta, donosi
nieustanny jęk maszyn. Ucho moje
przysłuchuje. Umieję odróżnić w tym
jęku suche trzeszczenie potężnych
pieców obrotowych, we wnętrzu
których szaleje ogień topiący w żarze
1400 stopni niepotrzebny przedtem
nikomu kamień.

Wiem że tak monotonnie huczy
młyn surowy, miazdzący margiel na
drobny pył, masą 70 ton żeliwnych
kul. Wysoki ton wydają młyny ce-
mentowe, kruszące wypalony klin-
kier, a te przylgnięte stęknienia,
to wybuchy ładunków dynamitu w
kopalni marglu i wapienia.

Gigant żyje. Słychać go dniami i
nocą.

W rosnącej tuż za drogą pszenicy
wzrastała przenikliwie przepiórka:
— Pójdźcie żać! pójdźcie żać!

I jakby w odpowiedzi zaparkował
Zetor ze strzałkowskiego POM, cią-
gnący snopoczątkę, błyszczącą
czerwono-niebieskim lakierem.

W wysokich topolach Wierzbicy
pogwizduje wilga, tak samo jak
przed czterema laty.

— Słodko i tęsknie.

Tak samo pławia się w słońcu
strzechy wierzbickich chat i sto-
dół. W cieniu wierzb spoczywa dza-
dzio Antos i patrzy... Ale już nie
tak jak przed czterema laty na pęc-
niejące ziarnem kłosa i błyszczące
w słońcu ostrza kos. Teraz dziadek
patrzy na obracające się zwolna
motowidła snopowiązałki. Na białe
dachy osiedla wyrosłego na łące,
na dym snujący się dniami i nocą.

Inny miał dziadek widok przed
czterema laty i nawet mu się nie
śniło, że jeszcze przed śmiercią ta-
kie cuda obejrzy.

W Wierzbicy podług dziadka An-
tosa wszystko teraz przekroczyło się
nogami do gór. Zmiany panie dziej-
ku, że hej...

— Wiem już, jak uczęcić święto 22
lipca.

Zakończę wcześniej o miesiąc mo-
ją powieść — zamiast pierwszego
października, oddam ją do redak-
cji pierwszego września. To będzie
mój czyn lipcowy!

Przed dwoma miesiącami odszedł
z Wierzbicy pierwszy pociąg z ce-
mentem. Ostatni dział produkcyjny
— młyn cementowy i pakownia zo-
stały uruchomione.

Przed dwoma miesiącami na krzy-
żowce, które codziennie odwożą

Front Narodowy jest jednością wszystkich, którzy gotowi są oddać swe myśli,
zapał i siły walce o zwycięskie wykonanie planów narodowych — planów uprze-
mysłowienia i wszechstronnego rozwoju Polski.

(Z Programu Frontu Narodowego)

HORACY SAFRIN

DO POLSKI LUDOWEJ

Matko, Polsko Ludowa, byłaś mi legendą,
którą tylko po nocach sny najśmielsze przęda.

W murach Wiednia, w Paryżu, w cesarowym Rzymie
szepotałem, jak modlitwę, Twe najdroższe imię.

Na manowcach życiowych, w drodze, ileż razy
łaknąłem Cię jak Farys zbawiennej oazy...

Dzięki Ci, że po latach żmudnych się doczekał
Dnia Wolności i miana wolnego człowieka!

Cóż, że wiek ciemne włosy szronem mi przyprószył,
gdy mam skrzydła u ramion, kiedy radość w duszy.

Cóż, że lata zasnuły moje oczy mgiełką,
kiedy widzę Cię twórczą, odrodzoną, wielką.

W której życie gna naprzód w stumilowych butach,
w której kwitnie Warszawa, wschodzi Nowa Huta,

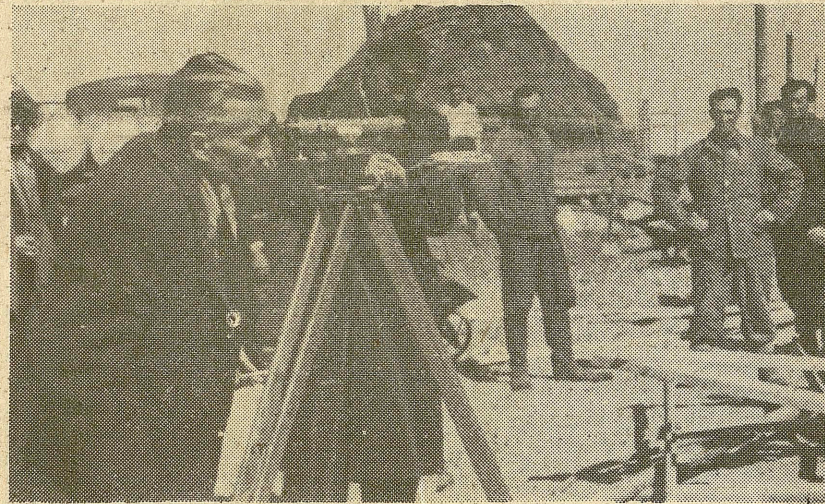
w której traktor przeorał zaniedbaną glebę,
w której księżka dla ludu jest powszednim chlebem —

która dzięki wysiłkom górnikowi i tkacza
wciąż się stajesz piękniejsza, wciąż się przeinaczasz...

*

Matko, Polsko Ludowa, byłaś mi legendą,
którą tylko po nocach sny najśmielsze przęda.

Dziś, gdy jesień mojego życia opromieniasz,
pragnę godny być Ciebie i Twego imienia!



Następnego dnia rozpoczęły się na
polach Wierzbicy próby wiercenia.

W bogatych zagrodach zawrzało.
Poszły w ruch języki i gadki o wy-
siedleniu stad ludzi na Syberię. O-
statni bandyta w tych stronach
Drahal próbuje napaść na wiert-
czy.

We wrześniu zaczęły nadchodzić
na stację Jastrzab pierwsze transpor-
ty maszyn. Na skrzyniach były ro-
syjskie napisy. Codziennie przycho-
dziły dziesiątki wagonów. Rozległy
plac wokół toru został pokryty pa-
kami.

Nasiłili się w gadaniu Maciągi i
Rzeczkowscy, ale ludzie wiedzieli
już, że to Związek Radziecki do-
starcza nam kompletne urządzenia
cementowni, a inżynierowie ra-
tów.

dzieci będą służyć doświadczeniem
i radą przy budowie.

Ludzi teraz potrzeba było set-
ki — przy wyładunku, przy budowie
bocznic kolejowej do Wierzbicy,
przy powrotnych wierceniach.

Wiercili się kulacy, którym bra-
tko nagle taniej siły roboczej.

Z wiosną 1951 roku ruszyła budo-
wa pełną parą. A w sierpniu 1952
roku zadzwoniły pierwsze bryły
klinkieru, spadające lawiną w sta-
lowe wiadra konwojera. Zadymił
potężnie kremowy komin.

Na tle spróchniałych chat Wier-
zbicy wyrosły szeregi jasnych nowo-
czesnych bloków mieszkalnych. Ku-
lą się samotne ośobnionne kulackie
zagrody.

Pierwszego maja 1953 roku ostat-
ni obiekt kombinatu-giganta był go-
tów.

Dyrektor Pyzański odznaczony zło-
tym krzyżem zasługi, za wysiłek
włożony w uruchomienie cementow-
ni zameldował ministerstwu — że
odtąd codziennie będzie odchodził
z Wierzbicy długi pociąg naładowa-
ny cementem. Ma dyrektor Pyzań-
ski też drugie odznaczenie zdobyte
przy budowie o którym nie mówi.
Mianowicie srebrne włosy, a gdy tu-
taj przyjechał to szczyt się białe
czupryny.

Tak. Nie było łatwo w tak sło-
sunkowo krótkim czasie wybudować
i uruchomić giganta. Ale o minio-
nych trudnościach się nie mówi. Po-
co?

Ważne, że pokonano czas i kalen-
darz.

Komin wciąż dymi.

*

Wystarczy przymknąć oczy i wi-
dzieć ich wszystkich przy pracy —
bohaterów mojej powieści. Spędzi-
łem z nimi nie jeden dzień, tydzień,
miesiąc.

Widzę wyraźnie Józka Kaczora,
jak siedzi skupiony poważny w
oskłonionej kabinie olbrzymiej ko-
parki UZCM. Naciśka uważnie na
dźwignię, unosi się zwolna do gó-
ry ramie koparki. Stalowe szczyki
rozwierają się i 3 m sześć marglu
wysypuje się na skrzynię samocho-
du. Ugięły się nieco resory.

Dziesięcioletnia „Tatra” jest na-
ładowana.

(Dokończenie na str. 6)

BOGDAN WOJDOWSKI

Chorążowie wolności

Aleksander Gonczar, jeden z najwybitniejszych pisarzy radzieckiej Ukrainy, należący do młodego pokolenia jej twórców, urodził się w 1918 roku we wsi Sucha na Poltawczyźnie, ziemi o bogatych tradycjach rewolucyjnych ludu ukraińskiego. Jego dzieła tłumaczone na wiele języków narodów ZSRR posiadają odrębne narodowe zabarwienie.

U kolebki prozy Gonczara stoją Gogol, Szewczenko, Kociubinski. Potrafi on umiejętnie korzystać z bogatych doświadczeń klasyków ukraińskiej literatury.

Dróg powieściopisarza i nowelisty rozpoczął Gonczar od dziennikarstwa. Publicystyką zajmując się od momentu opuszczenia siedmioletniej szkoły, od roku 1933, kiedy rozpoczął pracę w redakcji jednego z rejonowych dzienników. Następnie kończy liceum dziennikarskie im. M. Ostrowskiego i od 1937 roku oddaje swe pióro „Leninowskiej zmianie”, komсомольskiej gazecie Charkowa. Gorączkową pracę reporterską łączy z sumiennymi studiami. W roku 1938 przyjeżdża na wydział filologiczny Państwowego Uniwersytetu w Charkowie. W miesiąc po wybuchu wojny Gonczar jako ochotnik udaje się na front. Wówczas to w którejś kompanii młodzieży gwardyjskiego pułku na II froncie ukraińskim w wyobraźni starszego sierżanta Gonczara powstają pierwsze pomysły jego późniejszych dzieł. Wielokrotnie ranny i odznaczony walczył aż do ukończenia wojny.

Następnie wraca na studia do Dniepropetrowska. Gonczar wraca wówczas w okres wyjątkowej pracy pisarskiej. Miedzy 1946 a 1948 powstaje jego trilogia „Chorążowie” odznaczona Nagrodą Stalinowską II stopnia. Na książki pisarza niezwykle żywo i życzliwie zareagowała publiczność i krytycy. Gonczar nie ustaje w pracy, wychodzi powieść: „Ziemia drży” oraz dwa tomy nowel. Obecnie krytyka radziecka (patrz „Litieraturnaja gazeta” Nr 68) donosi, o ukazaniu się „pierwszego tomu historycznej epopei „Tawria” osnutej na tle wydarzeń poprzedzających Rewolucję Październikową.

Wróćmy do pierwszej powieści Aleksandra Gonczara.

Już „Chorążowie” zarówno swym rozmachem epickim i dojrzałością, pisarskiego rzemiosła zapowiedziały w osobie autora wybitnego prozaka. Gonczar w trzech częściach swej powieści „Alpy”, „Głęboką Dunaj” i „Złota Praha” pokusił się o ambitne zadanie odtworzenia szerokiego obrazu ostatniego etapu wielkiej wojny narodowej z faszyzmem i zadanie to wypełnił z pełnym powodzeniem. Kronika kompanii gwardyjskiej i chęć, jak sam pisarz mówił o swym zamierzeniu, utrwalenia jej dzieł na drogach wojny nie przesłoniła mu szerokiej perspektywy, jakie otwierał od samego początku pracy obrany temat. W rezultacie „Chorążowie” weszli do literatury radzieckiej jako jeden z najbardziej sugestywnych obrazów wojny wyzwoleńczej Armii Czerwonej. Epopeja Gonczara ujawnia zarazem nie tylko wyższość radzieckiego oręża i stalinowskiej sztuki strategicznej, lecz także wyższość moralną i ideową człowieka radzieckiego, żołnierza socjalistycznej armii.

Bohaterowie powieści Gonczara, zwłaszcza bohaterowie młodego pokolenia, stykają się po raz pierwszy w życiu z kapitalizmem. Z naturalnym zdurzeniem i pogardą, podobnie jak bohaterowie „Wiosny nad Odrą” Kazakiewicz patrzą na to wszystko, co w krajach Europy narosło pod panowaniem ustroju wyzysku. Wyróśli w wielkich ko-

chozach, w warunkach zmechanizowanej gospodarki, w rozgwarze ośrodków maszynowych, na wsi, gdzie uciążliwa praca człowieka zastawia mu czas i ambicję uczestniczenia w życiu kulturalnym — z małych chłopskich parceli naddumajskich czytają „opowieść o wielkiej nędzy” europejskiego chłopca.

Zwycięstwo, które żołnierze radzieccy przynieśli Europie wraz z wyzwoleniem było jednym z tych zwycięstw, które zapisują się trwale w historii narodów wyzwolonych. Wojna z faszyzmem była próbą sił oręża, ale i próbą sił ustroju. W ślad za ofensywą armii radzieckiej rosły obszary wolnych ludów, które mogły narzucić obalanie panowania najeźdźcy, przemoc i wyzysk klas rządzących. Gonczar pojął w sposób należyty doniosłość swego zadania pisarskiego i stworzył przekonujący dokument braterstwa żołnierzy radzieckich z ludźmi pracy w całej Europie, którzy oczekując wyzwolenia narodowego widzieli w nim pierwszy dzień nowego, sprawiedliwego porządku społecznego.

Mimo monumentalnego zakroju powieści Gonczara bohaterowie jej — telegrafista Makowiec otoczony sympatiami całej rot, młodzieńcy, surowy Gaj, kontrastujący ze sobą bracia Błażenko, frontowy nuworisz lejtnant Czernysz i szorstki w obciśnięciu sierżant Sahajda są postaciami ogromnie bliskimi czytelnikowi. Gonczar posiada dar ukazania szczególnie żywiołowego i plastycznego portretu jednostki, a przy tym potrafi dać żywą charakterystykę żołnierskiej gromady. Oto jeden z wielu przykładów, jakie można by podać.

— Chama! — Czego? — Gdzieś podzielił pakiet? — Brzmiało to tak, jak gdyby jeden drugiego pytał: „Gdzie położyłeś widły?” Zdarzało się, że przysyłali tu całymi kołchozami i zamiast za plug i siewnik, chwycili za celownik.

Gonczar jest znakomitą obserwacją. Poprzez drobne na pozór wydarzenia potrafi ukazać wielkie prawdy. Czytelnik przypomina sobie zapewne moment, gdy w pułkowej gazecie ogłoszono wiadomość o przyznaniu Poliszczukowi tytułu bohatera ZSRR i jak w krótkim zdaniu Denisa Błażenki „znam go, chodziliśmy przed wojną razem na kurs traktorzystów w Jampolu” — zamknął Gonczar prawdę o wielkim bohaterstwie ludu radzieckiego, bohaterstwie wielkich czynów i małych słów, bohaterstwie nie od święta, ale na co dzień.

Obok powieści formami, w których Gonczar chętnie się wypowiada — są nowela i opowiadanie. W zakresie „małych” form nowelistycznych pisarz posiada cały szereg niezaprzeczonych osiągnięć. Początkowe obserwacje z okresu wojny wypełniały jego nowele, lecz Gonczar wkrótce odnalazł w sobie źródło nowych inspiracji, a otaczająca rzeczywistość dostarczała mu aż nadto bogatych doświadczeń i materiałów. Tym nowym polem twórczości Gonczara jest życie kolchoźników radzieckiej Ukrainy.

W noweliście tego pisarza znajdujemy cały różnorodny wachlarz spraw, jakimi żyje człowiek radziecki, a jednocześnie wachlarz różnorodnych rozwiązań artystycznych. Każda z tych nowel jest inna, każda wnosi coś odrębnego i nowego do dorobku pisarza. „Zawsze wszeregu” otwiera dramat młodego człowieka, który odczuł na sobie ponurą spuściznę wojny wówczas, gdy powrócił do przerwanego studium. Pozbawiony wzroku profesor jest jego byłym podkomendnym, któremu powierzał wykonywanie niebezpiecznych zadań. Obecnie sytuacja niejako odwróciła się. Były podkomendny dodaje o-

tuchy oraz stawia wymagania młodemu studentowi, któremu wojna odebrała wiele cennych lat studiów.

Obok tego typu utworów co „Zawsze w szeregu” czy „Wiosna za Morawą” Gonczar uprawia typ noweli lirycznej jak na przykład: „Góry śpiewają”, „Modry kamień”.

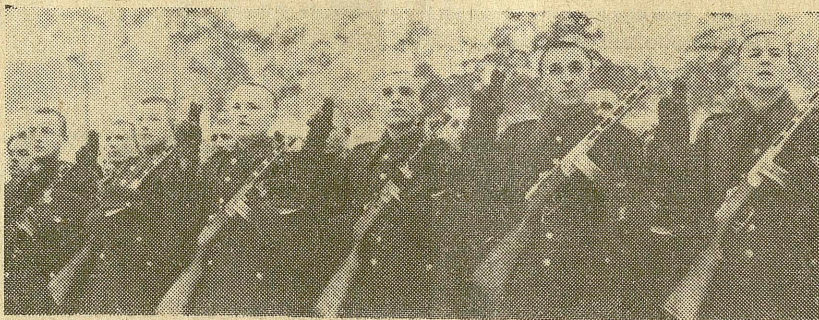
Co uprawnia do nadania tej nazwy wymienionym utworom? Całą uwagę zwrócić należy na nich autor na jednym epizodzie lub motywie, ograniczając się do zobrażenia momentu akcji nie tworząc perypetyj bohaterów. Zarówno „Góry śpiewają” jak i „Modry kamień” stanowią obraz jednorazowych zdarzeń. Gonczar nawiązuje tymi utworami do tradycji poetyckiej prozy, której tak wiele możemy znaleźć choćby u Gogola.

Jednym z najoryginalniejszych osiągnięć Aleksandra Gonczara jest opowieść zatytułowana „Mikita Bratus”. Bohaterem tytułowym utworu jest kolchoźnik-michurinowiec.

W chwili obecnej czytelnikowi polskiemu uprzyświeconemu sporą częścią dorobku Aleksandra Gonczara: „Chorążowie” w masowym wydaniu w serii Biblioteki Prasy, gaśc opowiadań w tomiku wydanym w ramach Biblioteki Żołnierza przez wydawnictwo MON oraz zbiór nowel w wydaniu Towarzystwa Przyjaźni Polsko - Radzieckiej. Wprężeniu PIW znajduje się „Mikita Bratus”, który czytany przez Aleksandra Żelwerowicza zdobył ogromną sympatię słuchaczy. Czytelnik czeka na pełniejsze zbiory bogatej nowelistyki autora „Mądrego Kamienia” oraz przekłady jego nowych powieści.

Gonczar należy do pisarzy obdarzonych rzadkim talentem pisanym dla wszystkich. Książki jego powinny znaleźć się zarówno w świetlicach spółdzielni produkcyjnych jak i w bibliotekach fabrycznych, winny również stać się nieodłącznymi towarzyszami naszej młodzieży.

Bogdan Wojdowski



Przysięga Kościuszkowców



Dwaj żołnierze — Włodzimierz Zakrzewski

WITOLD BILLIP

Jeszcze Polska...

Uwagi o książce Stanisława Zielińskiego *)

Książka Stanisława Zielińskiego „Jeszcze Polska...” jest kontynuacją, drugim tomem powieści „Ostatnie ognie” i drugą częścią zamierzonej trylogii.

„Ostatnie ognie” dzielił „Jeszcze Polska...” krótkie lata, lata jednak nauczycy pisarza bardzo wiele, zwłaszcza jeżeli weźmiemy pod uwagę, że pierwszą część cyklu — powieść o emigracji, to powieść-satyrę, powieść-dramat, powieść-ostrzeżenie, zrodzona z serdecznej pasji, ale jednocześnie zaciśniona niemal wyłącznie do pamphletu i demaskacji.

Wynikało to w jakiejś mierze z ideologicznej słabości pisarza, z nieumiejętności skutecznego przeciwstawienia gnijącym siłom kapitalizmu i reakcji nowych rewolucyjnych sił społecznych, co doprowadziło w konsekwencji do zachwiania proporcji w obrazie sił klasowych.

„Jeszcze Polska...” nie tylko na prawa błądy pierwszej części, ale co ważniejsze — jest to książka najzupełniej nowa w stosunku do poprzedniej. Książka wyrosła z głębokiego zrozumienia praw walki klasowej, do nowo ustrój społeczny. Traktuje ona o przełomowych dla naszego narodu latach: o okresie okupacji (ujętych w duży, „wspomnieniowy” skrót) oraz o pierwszych latach po wyzwoleniu (do 1947 roku włącznie). Centralnym problemem powieści jest problem konsolidacji narodu wokół postępowych, związanych z proletariatem sił społecznych, prowadzących walkę z hitlerowskim okupantem, a po wyzwoleniu — budujących nowe, ludowe państwo. Książka Zielińskiego ukazuje, jak w walce tej łączą się wszystkie postępowe siły narodu, jak poczucie prawdziwego patriotyzmu, poczucie moralnej uczciwości nawet ludzi jeszcze niezupełnie uświadomionych klasowo — prowadzi do jednego szeregu z komunistami. Zieliński-

mu udało się ukazać w „Jeszcze Polska...” swój naród, naród nowy, rodzący się i kształtujący w ciągłej i nieubłaganej walce klasowej. W walce toczącej się na wszystkich frontach: politycznym, społecznym, gospodarczym, w walce, w której od kuli zza węgla ginęli najlepsi ludzie, w której leśne bandy i szarystowskie były niemiennie groźne od PSL-owskich i gomulskich wrogów przyczajonych na centralnych stanowiskach.

Zieliński ukazuje, jakich to środków, jakich obietnic chwytają się imperialiści usiłujący ukryć istotne swe cele. Oto jak wygląda rozmowa szefa imperialistycznego wywiadu Bartona z agentem, pułkownikiem Kusiakiem:

„Barton nie od razu znalazł właściwą odpowiedź. Przypomniał więc słowa Napoleona, bowiem Polacy lubią takie rzeczy, że jeśli Rosja zagarnie Polskę, to Anglia straci Indie, czyli że Polska równie blisko jest Anglii jak Suez lub Malta. Napomknął również, że w lipcu 1861 roku, co prawda stare dzieje, lecz jak wiadomo historia uczy życia, dyskutowano w parlamencie o losach Polski. Wtedy niejaki pan Hennessy stwierdził w przemówieniu, że do czasu wcielenia Polski do Rosji budżet wojny zmniejszał się corocznie. Po tym wcieleniu budżet wojny jak i marynarki zaczął wzrastać nie tylko w Anglii, ale i w całej Europie. Stąd wniosek prosty: Anglia myślała i myśli, co przyniesie teraz? Ba! Ziemie Zachodnie trzeba zwrócić Niemcom, Lwów przypadnie „Wolnej Ukrainie”, Wilno „Wolnej Litwie”... Kopanie wolnym społeczeństwem uwalnianym dziedzicom. Monopole rozdzielone, fabryki rozdane... Nagle oślnię Bartona myśli genialna.

— Pułkowniku! Obiecaj rodakom wolność! Wolność i kropka. O wolności napisano bardzo dużo, lecz brak komentarzy nadaje słowo większy powab, bowiem każdy wypiecił je najmilszą dla siebie treścią. Poprzedziliśmy więc na wolności. Mogę jedynie zalecić, byście wolność przez nas obiecaną pisali z dużej litery. Zatem Wolność.

Obietnica „Wolności” (przez duże W!) będą więc szermować agury imperialistycznych mocarstw, wyszukujący donosieli, zdrajców i szpiegów. O „wolności” będzie też mówić „Wolna Europa” usiłując ślać zamęt w społeczeństwach Demokracji Ludowej. Nie dodając wszakże, że byłaby to „wolność” pod faszyzmem, butem, „wolność”, której prośba dała nam sanację i okupacja hitlerowska, a którą teraz obserwujemy w „wolnej” Europie objętej planem Marschalla, w Niemczech zachodnich, gdzie widać coraz jawniej skupia się w rękach hitlerowców, w krajach kolonialnych i zależnych. Temu perfidnie skonstruowanemu pojęciu „wolność” przeciwstawia Zieliński wolność prawdziwą, wolność kraju, w którym wyzwolono masę z niewoli kapitalistycznego wyzysku.

W szeroki o duży zakroju obraz społeczeństwa włączył autor okres międzywojennego dwudziestolecia i okupacji, dzięki czemu wyraźnie ukazują się ludzie, którzy weszli w skład nowego narodu jako jego twórcy i budowniczości, ludzie często nie zdający sobie sprawy, jak głęboko związani są ze swym ludowym państwem. A więc prawa do reprezentowania narodu nie monopolizuje Zieliński tylko dla Jaskółki, starego i doświadczanego bojownika o wyzwolenie ludu, ale przynajmniej je także pełnej przesądów Tulikowej. Ma to prawo nie tylko Andrzej Kleszek, którego świadomość ideologiczna krystaliz-

owała się w walce z bandytami NSZ i okupantem hitlerowskim, ale i jego głęboko patriotyczna i uczciwa rcdzna. Prawo to mimo wszelkich wahań i odchylen wywalczył sobie również doktor Znamieński.

Natomiast sami wykluczają się tacy ludzie jak Jacek Tansd, którego walka w AL była nie tyle wynikiem sprzeciwu i jasnej postawy ideowej, ile raczej przypadku, co w konsekwencji doprowadza go do zdrady. Poza nawiasem pozostaną tacy ludzie, jak dorabiający się na kradzieży spekulanci Cereski i jego zdegenerowana rodzinka, sprytny lotrzyk Ciągardski i jego ojciec, kulak jatrzący wieś. W nienawiści do ludowego państwa łączy się także element pokroju Lipowicza — NSZ-owca, kolaboranta, który korzystając ze starej przyjaźni z dowódcą AL-owskiego oddziału zdradził jego plan akcji faszyzmem i wespół z nim przygotuje zasadzkę. Po wojnie zaś będzie się wysługiwać imperialistycznemu wywiadowi łącznie z eks-obzarnikami. Dla ludzi tych jedyną „idea” jest powrót do dawnego stanu posiadania, do władzy, do błogiego nieróbstwa, do życia z wyzysku. W drodze do tego celu nie przeraża ich nawet fakt, iż stają pod sztandarem z faszyzowską swastyką.

Ludzie ci jednak pozostaną osamotnieni, naród nie pójdzie z nimi — tę prawdę mocno ukazał Zieliński.

„Jeszcze Polska...” jest książką żarliwą, namiętną, osobistą. Autor zaprzagnął włożyć w ramy powieściowej kontynuacji „Ostatnie ognie” wszystko, co odczuł i przeżywał od czasu powrotu do kraju, chciał powieścić czytelnikowi całą trudną, skomplikowaną serdeczną wiedzę o epoce. Chciał spłacić dług wdzięczności wobec ludzi, od których tak wiele się nauczył. Powstały postaci Jaskółki, Andrzeja Kleszka. Ich punkt widzenia przysłał autor za swój, z ich punktu widzenia przeprowadził wielki obrachunek z przeszłością, z ich stanowiska ocenił współczesność. Dał wielką rozprawę światopoglądową, rzecz o ogromnym ładunku publicystycznym, agitacyjnym. W tym stanie rzeczy typowość postaci przetrwała się często w symbolizację, takiego również charakteru nabierają ich niewytłumaczalne na innym gruncie, nie zawsze zrozumiałe życiowe spotkania.

Historia u Zielińskiego żyje na kartkach powieści. Zawarta w obrazach artystycznych, w działaniu dobrze zarysowanych postaci bohaterów, przemawia do nas z wielką siłą.

Akcja „Jeszcze Polska...” rozgrywa się pozmie w dwóch planach — „wielkiej polityki” i przegód zwykłych szarych ludzi. Lecz czujemy wyraźnie, że linia podziału na historyczne i nie-historyczne nie tak przebiega. Czy przebiega w ogóle? Otóż! Tę podziału nie ma o tyle, że wzniesie postaci książki są postaciami historycznymi. Co to znaczy? Znaczy to, że autor zdołał w postaciach żywych ludzi skupić typowe historyczne cechy ich klas, w ich losach ukazać to, co historycznie ważne. Dlatego tak mocno, tak przekonująco przemawia do nas z kart „Jeszcze Polska...” historia. Dlatego po przeczytaniu książki zaczynamy myśleć o historii jej obrazami i czuć wielkość historii naszych czasów.

Witold Billip

* Stanisław Zieliński — „Jeszcze Polska...” W-wa 1953, „Czytelnik”, str. 327. Cena 15 zł.

WŁADYSŁAW MACHEJEK

W PRZEDDZIEŃ WIELKIEJ REFORMY*

STEFAN (Szybisty) zakomunikował krótko o decyzji Sztabu Głównego GL i Obwodu: grupa przeniesie się na pewien czas w teren pólnocny, spustoszone moralnie przez bandy różnych faszystowskich Zbików.

Przygotowanie do odmarszu mogło zająć kilka dni, tyleż dni wymagało całkowitego wyzdrowienia gwardystów — Garbatego i Łukasza, rannych w ostatnich bitwach. Noga Garbatego pięknie się zraszała w łupkach, a rana na ramieniu Łukasza już się nie jadła. Najważniejszą sprawą okazała się reorganizacja „techniki”. „Głos Wolności” musi dalej wychodzić. Kraj stał w przededniu utworzenia Krajowej Rady Narodowej — już został wydany manifest demokratycznych organizacji społeczno-politycznych i wojskowych — i zagadnienie propagandy zdawało się być ważniejsze niż kiedykolwiek. Stefan powiedział do Małgorzaty li-cząc, że słowa będą rozkazem:

— Wiadomo, dlaczego delegatura „londyńska” straszy „bolszewizmem” — chce uchwycić władzę i zaprowadzić starą, przedwrześniową niewolę. Zostają więc i rozdmuchuj świadomość tego.

Oparła się kategorycznie: — Za dobrze mnie znają w całym rejonie i łatwo wpadnie. A gdy wpadnę, to już nie będą wodzić do lasu, ale zatłuką na miejscu. Więc jaki z tego pożytek dla partii? Przynam

się też, że chciałabym doczekać wolności.

Rada w radę — postanowiono osadzić na miejscu Bielasia i przeniesić „techniki” do jego ojców w Murawicy. Nikt we wsi nie wiedział o prawdziwej robocie Bielasia. Ojciec rozgłosił, że syn otrzymał pracę w urzędzie niemieckim w Krakowie. W takim też charakterze Bielasi odwieźli dwa czy trzy razy Murawicę i pokazywali arbeitsausweis na swoje nazwisko. Ze wrócił — nikogo to nie zdziwił — przecież szczyry uciekają z tonącego okrętu...

Na odchodnym Stefan obiecał przysłać automatyczny powielacz, inaczej nie rozwiąże się kłopotów z nakładem. Tak samo było z organem Obwodu — „Trybuna Ludowa”. Organizacja rosła, zapotrzebowanie na gazetę rosło, a nakład nie. Bo po staremu naciągano matrycę na siatkę, odciskano ręcznym walcem stronę po stronie, suszono goździami na podłodze, eh, chałupnicza robota. W czasie zimna farba też była. Dopiero automatyczny powielacz. Dopiero nakład 4.000 egzemplarzy „Trybuny”.

Żniwa były na ukończeniu. Wieczorami gromiły duże mgły — rano zaś przekłuwały je rżyska, które sterczały wysoko, bo zboża sieczono w pośpiechu, byle kłosa zebrać. Front koło Baranowa kłębił się jeszcze, ale już przysyłał. Na po-brużone twarze chłopskie kładł się

cień melancholii i zadumy. Żelazny tłumaczył jak lekarz chorym;

— Od Witebska do Warszawy przeszli Rosjanie sześćset kilometrów jednym tchem. Jeśli się zmęczą, czy pędziliby dalej, żeby ci powalił byle hitlerowski zdechłak?

Ująłona chłopska namiętność kryła się, milczała z wyrachowaniem licząc zarazem na możliwość zagarnięcia dworskiej ziemi, aż oto w pierwszych dniach sierpnia formalne plugi wyjechały w pole do orki. Wszystko po staremu? Aha, Ruscy stanęli... Może i dobrze, bo od gwałtownej nowości można się udławić jak duża kością — myśli niekiedy, zestrachani płotkami o kolchozach...

Chłopi schodzili się grupkami, więcej dyskutowali o przyszłości niż wtedy, gdy ta przyszłość zdawała się być gotowa do przyjęcia i Generalna Gubernia wywracała się pod ciosami Armii Radzieckiej do góry nogami. Jak zawsze, najchętniej i w największej liczbie rozmawiano się przed oknem Jadama.

— Fomale orza... Pan się nie boi, że przyjdą tu Ruscy — zagaił po-sępnie Bijak, ojciec Anfiak. — Może oni już dla siebie będą ślać? Pana ani ekonomia nie widzi w polu — ktoś rzucił mało prawdopodobne przypuszczenie. — A niech orza — powiedział Sobanek z chłodnym, sztucznym uśmiechem na ustach. — Weźmiesz gotowe. — Jak to? — zdziwił się szczerze Gaj. — A oni to sroce spod ogona

wylecieli? Nie należy się formalom?

— Nie ma tak dobrze — odezwał się małomówny Chebdiok — żeby z jednej miski mogło sobie dwóch pojeść. Więc albo chłop, albo formal.

— Chłop — pisał gorliwie Cebryzn i zamknął natychmiast, jakby zląkł się swych namiętności ziemskich, co nie przystoił baptyście.

— Fie damy formalom — krzy-czał Piekarz i pokazał wielki pazur między palcami.

— Ten rząd w Lublinie podobna nam się, ale o ziemi my chcemy sami gadać — rzekomo w imieniu wszystkich informował Żelaznego Natkaniec. — Tak czy siak, chłop musi rzadzić. Ci z Londynu też dają chłopom ziemie, Bóg wie gdzie oni tu przyjdą wprawdę od Roskich.

Szczebanik i Gaj nasuwali kape-luszki głębiej na oczy. Wiedzieli zbyt dobrze, czyja politykę głosi Natkaniec — politykę Sitki.

— Przecież wy ziemi nie potrze-bujecie — nieśmiało wturcił Gaj. — Bezdzietni jesteście. Nie możecie sobie poradzić na piętnastu morgach.

Na szyi Natkana żyłka tętniła wzburzeniem.

— Ale lepiej obrabione moje po-le jak u tych, co mają mało.

— Mówicie, że wszystko jedno, kto przyjdzie — zaczął spokojnie Żelazny wytykając rękę za pas. My-słał: „Chłop jak wół, ruszy, a póź-niej stanie i namyśla się, czy nie wrócić”. Słuchacz zaparł dech, by nie nie przegapić. — Czy w Londynie wasze rzady? Czy Eusta-chiusz odstąpił wam swój dwór? Czemuż nie dali ziemi przed wojną? Przecież Polska rzadziła obszarnicy. Czemuż gorzka rzodkiew udaje teraz siodak? A gdyby do Polski wró-cił Anders, to by nie prawa dla

chłopów przywoził, ale bat. Niedo-czekanie! — zacisnął pięści. Jakąż zdecydowaną potęgę przedstawiał Żelazny, skoro Gaj, Cebryzn, Jakubos patrzyli, zmużywszy oczy, z lekkim dręszcem na tę pięść niby na piorun, co zmiażdży największe przeszkody. Kierował nimi instynkt samozachowawczy: głód — najlepszy kucharz, brach, co można wziąć, ile dadzą. Był za darmo, bo pieniądze nie mamy. Przewidywania powodujące u nich najczulsze wzruszenia, prawie miłość, u innych wywoływały demonstracyjną obojętność. Bogactwo nie znosi równo-sci. Dlatego Natkaniec nie kapitulował. Ślądał na przyzbie i splecionymi rękami podtrzymywał nogi w powietrzu, jakby zamierzał ostatni odcinek z pola dyskusji. Wtedy, w sobotę, rezonował:

— Trzeba mieć teraz dobre oczy i uszy otwarte. Przyskniech na coś oczy, to wleziś w ciemną kabale i już się nie wydestaniesz. Chłop się boi, że jak robotnicy złapią władzę, to wszyscy ziemię dostaną, tylko nie on. Głodny robotnik zżere wszystko, a kapitalista już najedzo-ny.

— Któż to „chłop”? — Żelazny podniósł głos.

— Chłop, to chłop... — Natkaniec dał wykrętą odpowiedź i unikał natrączywych spojrzeń reszty. Po-chylał się ku niemu głową, na które prosiły odbłask gwiazd po-przez gałązki wonnej lipy. Oficer śmiejąc się soczyście wskazywał palcem na Gaja i Jakubosa:

— A Gaj nie chłop? A Jakubos?

Pytania rzucił szybko, jakby uważał je za nielotne i w końcu do-pięto rozciągnął z nutą drwiny je-dno zdanie — Dla was jedynie

Sitko jest chłopem, bo ma dużo po-la, które mu obrał...ają inni, tak?

Natkaniec nie uznawał się za po-konanego mimo nieprzychylnie dla siebie atmosfery, tylko skłonił głowę i szepnął znacząco do Jadama:

— Niech się gada, co chce. W Warszawie AK-owcy urządzili: po-wołanie, tu też opanowali Skalmier-Proszowice... Mają za sobą Amerykę...

Dalszej dyskusji przeszkodził wrzask Szczepkowej z kuchni. Napa-dała na Jadama, ale dostawało się wszystkim.

— Rano pobierać się nie może-cie, żeby wypędzić krowy w pole... spać i spać... Czemu nie śpicie te-raz? Nie ma strachu, nie będziecie Piłsudskim ani Mościckim. Metr ziemi wam tylko potrzebny, po cóż gadacie o dworze i Polsce — Jad-am odsunął się od okna, jakby w obawie przed policzkiem. Wnukowa mella dalej krzywała gęba: — Kurzy-cie i kurzycie jak z kominą, dym się pcha do domu, dzieciom dech zapiera.

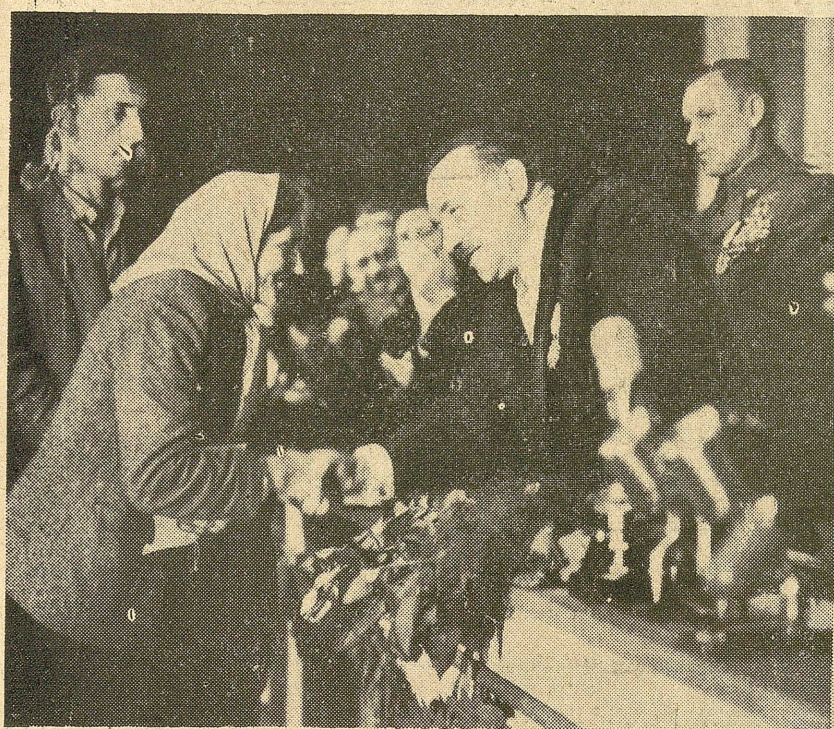
Starzec obserwował spode łba, kiedy straszna baba odejdzie w głąb izby, aż wrzeszczą mogli wyja-wić swoje stanowisko w sprawie poprzedniego sporu. Niezłomne ono było przy każdą okazji.

— Trza zacząć. Wszystko cieka-we... Może p-próbować? Ciekawe-mu prosta droga do piekła.

Gaj chętnie odrzekł coś na te-mat czekania, które zawsze wycho-dziło na szkodę biednym, ale z le-ku przed Natkaniecem chrząknął tylko — przecież zarobek u ni-go.

Władysław Machajek

* Fragment powieści „Żywy ogień” w przygotowaniu Wydawnictwa MON.



Na Krajowym Zjeździe Delegatów Spółdzielni Produkcyjnych

LUBOMIR DMYTERKO

BIERUT

Noc i okno. Jakby na portrecie
Widać w oknie oświetlonym postać
Znaną w Polsce nawet małym dzieciom.
Bierut, wódz milionów ludzi prostych!

Bierut nie śpi, przecież trosk немало.
Księżyc ciska promień po promieniu.
Z Belwederu jak ze szczytu całą
Widać Polskę w pracy i w natchnieniu.

Rosną miasta, huty i spółdzielnie,
Pod Warszawą metro ziemię przetrnie
I kanały zwiążą nierozdzielnie
Poprzez modrą Wisłę — Odrę z Dnieprem.

Pędzą, przemijają dni i noce!
Jutro plenum. Znowu snu nie starcza.
Wkrótce świt w ulicach zamigocze,
Lecz już myśl gotowa do natarcia.

Każdy szczegół Jego przemówienia
Jest dla przyszłej Polski jak fundament.
Czasem tylko nagle, od niechcenia
Straszną przeszłość ukazuje pamięć.

Lat dziecięcych obraz się pojawia.
Zapowiada młodość, brzask promienny...
Potem mroki: średniowieczny Rawicz,
Pięć za kratą ciężkich lat więziennych.

Zawsze na pozycji był bojowej!
Gestapowcy próżno Go szukali.
I choć przeszedł piekło przesładowań,
Uszedł śmierci, żył i walczył dalej.

Znów pracuje. Cicho w Belwederze.
Świta! Naraz kroki. Towarzysze!
Bierut idzie, drzwi otwiera szerzej
W dzień, w socjalizm — Polsce robotniczej.

Przełożył Grzegorz Timofiejew

STEFAN KAMIŃSKI

OSTOJA NASZEJ NIEPODLEGŁOŚCI

NA przełomie XIX i XX wieku (początek imperializmu) przed słabymi i nierozwiniętymi krajami zamknięta została droga do samodzielnego rozwoju na podstawach kapitalistycznych. Mocarstwa imperialistyczne, które przekształciły już wówczas cały świat w swoje kolonie, półkolonie oraz „sfery wpływów”, faktycznie uzależniły od siebie wszystkie zacofane kraje. Toteż żaden z fabrykancko - obszarowych rządów przedwrześniowej Polski, Czechosłowacji, Węgier i innych utworzonych po pierwszej wojnie światowej państw burżuazyjnych nie mógł rozwijać gospodarki swego kraju, ani w ogóle prowadzić jakiegokolwiek niepodległej polityki.

Przed wojną w stolicach Polski, Rumunii, Węgier i wielu innych zacofanych państw działały rządy, w skład których wchodziłi rzemieślnicy tych krajów. Każde z tych państw miało własne wojsko i odrębną walutę. W każdym z nich język ojczysty był uznanym językiem urzędowym. Każde „czujnie” strzegło nietykalności swych granic. Na pozór więc były to państwa zupełnie niepodległe. W gruncie rzeczy niepodległość ta była jednak tylko formalna i na wskroś fikcyjna, skoro żadne z tych państw nie działało w interesach swej ludności; wszystkie one posłusznie wykonywały rozkazy monopolistów z Nowego Jorku i Londynu, z Berlina i Paryża.

Rządy tych słabo rozwiniętych krajów burżuazyjnych zwracają się wciąż do możnych państw imperialistycznych o pożyczki. Usiłują też nabyć na kredyt potrzebne im maszyny, produkowane przez trusty mocarstw zachodnich. Pasożytnicze klasy słabszych krajów kapitalistycznych muszą zapewnić sobie pomoc imperialistów, by móc wbrew oporowi ludu utrzymać dyktaturę.

W tych warunkach pozbawieni skrupułów monopolisci wyzyskują swą przewagę finansową, przemysłową i wojskową, by dyktować rządom słabszych krajów takie warunki, jakie kulak narzuca przychodzącemu po przysługę biedniakowi.

Monopolisci nie zezwalają tym państwom rozwijać gospodarki narodowej i przekształcają je w swo-

je rynki zbytu oraz zyskowne placówki dla lokaty swych kapitałów. Po II wojnie światowej zdrada interesów narodowych ze strony burżuazji wielu krajów stała się jeszcze bardziej powszechna i jawna. Rządami dziesiątków państw kapitalistycznych kierują dziś nasłani zza oceanu „doradcy”. Coraz częściej w krajach zależnych od siebie Waszyngton dokonuje zmian konstytucji, reorganizacji władz, zamachów stanu.

Na żądanie Białego Domu 16 rękoma niezależnych państw burżuazyjnych uczestniczy w agresji przeciw narodowi koreańskiemu chociaż jasne jest, że śmierć żołnierzy greckich lub tureckich na dalekiej Korei nie przynosi ich ojczyznom żadnego pożytku.

W rezultacie żaden zacofany kraj o proamerykańskiej orientacji nie może dziś prowadzić samodzielnej polityki i rozwijać swej gospodarki. Ba, nawet w starej, dumnej i wysoko uprzemysłowionej Francji, jedynie zdecydowany opór ludu przeszkadza panującej reakcji zaprzędać reszki niepodległości tego kraju. Rządy francuskie prowadzą samobójczą politykę sprzyjania wzmocnieniu Wehrmachtu. Likwidują one całe gałęzie rodzimego przemysłu, by umożliwić stały wzrost importu towarów z USA. W miastach Francji amerykańskie wojsko i żandarmeria panoszą się niczym w kraju okupowanym.

Oto jak rzeczy się mają w obozie kapitalizmu, gdzie obowiązuje dzięki prawu dzungli, uprawniające silnego do uciskania i gnębienia słabszych.

*

W pełni odmienny obraz przedstawia oboz socjalizmu. Inne są stosunki, łączące potężne mocarstwo zwycięskiego socjalizmu z mniejszymi państwami demokracji ludowej, budującymi obecnie socjalizm.

W przeciwieństwie do panujących w USA i Anglii monopolisci, które czerpią swe bogactwa z wyzysku pracy własnych i innych narodów — gospodarujący w ZSRR naród radziecki zniósł wszelki wyzysk człowieka przez człowieka. W odróżnieniu od trustów USA, które muszą uzależnić od siebie inne państwa, by zaważać

ich rynki nadprodukcją nie znajdujących zbytu towarów amerykańskich — naród radziecki nie zna dzięki ustrojowi socjalistycznemu problemów nadprodukcji i kryzysów.

Naród radziecki nie ma żadnej potrzeby opanowywania cudzych obszarów. Dla powiększenia pólownych pól i produkcji swych fabryk, dla zapewnienia sobie wciąż rosnącego dobrobytu — nie potrzeba mu zagarnięcia rynków, ani niewolników kolonialnych. Swą własną pracą stwarza on wszystko, co mu jest potrzebne dla szczęśliwego życia.

Zgodnie z zasadami nauki marksistowskiej Związek Radziecki uznaje prawo każdego narodu do faktycznej i zupełnej niepodległości. Przedstawiciele ZSRR w ONZ walczą ustawicznie przeciw wszelkim aktom mieszanin się wielkich mocarstw w wewnętrzne sprawy małych i słabych państw. W stosunkach międzynarodowych wielki Kraj Rad traktuje na równi najmniejsze nawet państewka.

Revolucja Październikowa dała niepodległość naszemu narodowi, który od półtora wieku jęczał pod obcym zaborami. Ale wielcy wyzyskiwacze, którzy zagarnęli wtedy władzę, zaprzęśli odzyskaną niepodległość i przekształcając nasz kraj w półkolonię utrzymali lud w zaoferowaniu, nędzy i ciemności.

Historyczne zwycięstwo Związku Radzieckiego nad faszyzmem hitlerowskim po raz wtóry dało Polsce niepodległość i pozwoliło naszemu narodowi wziąć swój los we własne ręce. Naród nasz mógł nareszcie przystąpić do dzieła zlikwidowania wiekowego zacofania Polski i do budowy socjalistycznego ustroju sprawiedliwego społeczeństwa.

Wyzwoleni polscy fabrykaneci i obszarnicy nie mogą sobie darować utraty swych majątków. W Niemczech zachodnich wypuszczeni z więzień zbrodniarzy wojenni nawołują do ponownej inwazji sąsiednich krajów. Magnaci z Wall Street, zaciekli wrogowie niepodległości narodów, chcieliby włączyć i nasz kraj w swe dolarowe imperium.

Nie ulega wątpliwości, że wszystkie te ciemne siły dawno już usiłowałyby ogniem i mieczem przywrócić u nas stary „ład”. Wstrzymujmy je tylko lek przed niezwykłą

potęgą Związku Radzieckiego, z którym Polska Ludowa jest związana mocnym sojuszem. Dzięki temu sojuszowi chłop może dziś zbierać plony z ziemi dawnych dziedziców i junkrów, a dzieci polskie mogą spokojnie uczyć się i bawić w miastach i wsiach naszych odzyskanych ziem zachodnich.

Tempo rozwoju gospodarki Polski byłoby o wiele powolniejsze, gdybyśmy tylko własnymi siłami musieli odbudować zburzone w czasie wojny miasta i rozbudować przemysł. Ale we wszystkich swych poczynaniach nasza władza ludowa korzysta stale ze szczodrej i bezinteresownej pomocy radzieckiej.

W odróżnieniu od monopolistów, dla których świętym prawem silnego jest wyzyskiwać słabszych — wychowani w duchu humanitarnych idei marksizmu ludzie radzieccy krzewią zasadę, że w rodzinie bratnich narodów silniejsze winny pomóc słabszym. Zasada ta, zastosowana w ZSRR, pozwoliła wielu dawniej zacofanym narodom osiągnąć w krótkim czasie niebywały postęp. Obecnie narody radzieckie stosują tę samą zasadę wobec narodów państw demokracji ludowej.

Korzystając z osiągnięć nauki radzieckiej powiększamy wydajność naszych fabryk i pól naszych pól. Dzięki materialnej i fachowej pomocy ZSRR wybudowaliśmy ostatnio i budujemy wciąż nowe stalownie i elektrownie, kombinaty chemiczne i włókiennicze, fabryki cementu, nawozów sztucznych oraz różnorodnych artykułów masowego spożycia.

Rozbudowa ciężkiego przemysłu wzmocniła obronność naszej Ojczyzny. Stal, która szerokim potokiem popłynęła z Nowej Huty, zamieniła się w traktory i kombajny, które uwolniły rolnika od najbardziej znojlwych prac. Wskutek wzrostu naszego przemysłu w chacie chłopu ukazują się dziś lampa elektryczna i radio, a w niedalekiej przyszłości ukazać się tam również maszyna do szycia, piec elektryczny oraz inne nowoczesne przyrządy i urządzenia, ułatwiające człowiekowi życie.

*

Naród nasz, który przez wiele pokoleń cierpiał pod jarzmem zaborców, a następnie pod jarzmem zaprzędanych obcemu kapitałowi rządów rodzimej reakcji, po raz pierwszy w swych dziejach jest dziś na prawdę wolny. Po raz pierwszy kraj nasz prowadzi istotnie niepodległą politykę, odpowiadającą żywotnym interesom najszerzych mas ludowych.

Ostoją naszej wolności i niepodległości jest nierozdzielny sojusz i szczera przyjaźń łącząca nas z naszym wielkim przyjacielem, ze Związkiem Socjalistycznym Republiki Radzieckiej. Przyjaźń ta, która na przestrzeni ostatnich 9 lat przyniosła tyle korzyści naszemu krajowi, jest też gwarancją dalszych naszych sukcesów we wszystkich dziedzinach życia.

Krzewmy więc przyjaźń z najbliższym naszym przyjacielem, ze Związkiem Radzieckim — krajem, który pomaga nam na każdym kroku i wskazuje drogę do coraz szczęśliwszego jutra!

Stefan Kamiński

TADEUSZ ORLEWICZ

Nie wróć, czasy półkolonii!

Kiedy patrzysz na wspaniałe pęce huty „Częstochowa” czy huty „Batory”, kiedy słuchasz rytmicznej pracy wielkiego zgłazniacza huty „Bobrek”, kiedy pięknie zwyczajnej pracy budowniczych Ludowej Ojczyzny rozbrzmiewa Nowa Huta, i Wizów, i Kędzierzyn, myślisz: „Cale wielki dzieła nas od tamtych, ciężkich dni Polski — półkolonii obcego kapitału”.

Kiedy na polach grają pieśń nowego życia tysiące traktorów, kiedy widzisz w chatkach chłopskich elektryczność, a dzieci chłopskie i robotnicze w szkołach i na wyższych uczelniach, na drodze do najwyższych stanowisk państwowych — wiesz, że cała epoka dzieli nas od tamtych dni, gdy nawet na naftę nie wystarczało, gdy bat ekonomia światła nad zgitym karkiem, bo władza państwowa naszego kraju nie była matką, lecz macochą dla milionów, narzędziem w rękach garstkich obcych i rodzimych wyzyskiwaczy.

„Czy rząd stoi poza nami? Mamy w tej chwili na sali w swoim gronie siedmiu byłych ministrów przemysłu i handlu, trzech byłych ministrów skarbu. Działają się oni z nami doświadczeniami, nabytymi w czasie, gdy nami rządziła... Niesłusznie więc byłoby, gdybyśmy mówili o sobie i rządzie „my i oni”, bo nasze idee wzajemnie do nas przesiąkają”. Tak oto wykladał stosunki wzajemne kapitału i faszyzowskich rządów piskudczy sam pan prezes Lewiatana, Andrzej Wierzbicki, na posiedzeniu Rady Centralnego Związku Przemysłu, Handlu i Finansów. Słowem, jak pisał przed czterdziestu laty Lenin: „dziś minister, jutro bankier; dziś bankier — jutro minister. Taka sytuacja jest nie tylko w Rosji, ale wszędzie, gdzie rządzi kapitał”.

Współpraca oficjalnej kłiki rządzącej Polską przedwrześniową z rodzimymi kapitalistami doprowadziła do zmonopolizowania polskiej gospodarki przez Harrimanów, Fliczków, Boussaców, wielkich i małych potentatów z Wall Street, londyńskiego City oraz berlińskich i paryskich banków. Polską przedwrześniową rządził kapitał międzynarodowy, pasywny, grabieżczy, bezwzględny.

Już w latach dwudziestych konserw Rockefellera monopolizuje całkowicie przeróbkę polskiej nafty, obejmując grabieżcze władztwo nad ogromną częścią polskiego żelaza, węgla, cynku.

A z nimi koloński bankier von Stein, czy geheimat Willinger pompują z Polski miliardowe zyski, wpędzając gospodarkę narodową na drogę kolonialnej zależności od dolara i funta sterlinga. Jak musiał przyznać nawet prof. Grabski — znany ekonomista burżuazyjny ówczesnego okresu: „kapitał zagraniczny zainteresowany jest w tym, aby Polska była konsumentem produktów amerykańskich, angielskich, niemieckich, a nie konkurentem na rynku międzynarodowym fabryk amerykańskich, angielskich, niemieckich”.

W Polsce panuje chaos gospodarczy. Nie jest w stanie opanować tego chaosu burżuazja polska — tchórzliwa, przegniła do szpiku kości, młotana strachem przed rewolucją, piaszcząca się wobec imperializmu zachodniego, pozbawiona dumy i honoru, nie wierząca w swą przyszłość.

Taka sytuacja — to żerowisko dla amatorów łatwych i wielkich zysków. Idzie więc z USA tzw. pożyczka dillonowska w efektywnej wysokości 26 milionów dolarów, ale za to z solidnym zabezpieczeniem, bo na dochodach brutto z polskich kolei państwowych, wynoszącym ni-

mniej, ni więcej tylko blisko 400 milionów dolarów rocznie.

Idzie tzw. pożyczka stabilizacyjna, procentowa, a na niespotykaną wysokość, bo aż na 14 procent i zabezpieczona tym razem dochodami z cel. Przy okazji na polecenie magistratu z Wall Street zmieniono statut Banku Polskiego. Członkiem Rady Banku zostaje Dewey — znany bankier nowojorski i wiceminister skarbu USA, a jego „ekspertem prawnym” został J. F. Dulles, późniejszy autor planu agresji USA na Koreę, onże obecny sekretarz Stanu.

Prof. Kemmerer, inny doradca amerykański przy rządzie polskim, radzi ówczesnemu ministrowi skarbu, Zdzisławowi, zaniechać rozbudowy przemysłu, a rozwijać produkcję rolną, aby w bezbronnym, biednym, niezadarnym kraju mógł buszować bezkarnie imperialistyczny galeiter spod znaku dolara.

I burżuazja wykonywała dokładnie rady pana doradcy. Urządzenia Huty Bankowej pochodzą jeszcze z końca XIX wieku i nikt nie dba o dalsze jej inwestycje, bo i tak przynosi ona dostateczne zyski, czerpane z nędznej zapłaty i potwornych warunków pracy zalogi robotniczej. Przemysł tartaczny jest wyzyskany w maszyny pochodzące z roku 1870. Kopalnie pracują starymi metodami, opartymi na rabunkowej gospodarce bogactwami ziemi i na grabieżce zdrowia i życia ludzkiego. Z istniejących w Polsce 26 pieców hutniczych zdążono w ciągu kilku lat rządów burżuazji i obszarnictwa wygasć dwadzieścia. Zamknięto 598 fabryk. Toteż zamiast 57 kg stali, przypadających na głowę mieszkańca w roku 1913, w roku 1928 w Polsce mieliśmy już tylko 42 kg, a rcpcy naftowej — o jedną trzecią mniej.

„Są w Polsce takie fabryki-kapitołnie — czytamy w odezwie KPP z roku 1929 — gdzie za całodzienną

pracę robotnika dostaje 8 złotych tygodniowo. W przemyśle włókienniczym, tytoniowym i innych, gdzie masowo pracują kobiety, praca trwa po 10—12, a nawet 16 godzin, nierzadko bez nocnego snu i odpoczynku. W hutach szklanych po 10 i 12 godzin pracują 9-letnie dzieci”.

Pod koniec 1923 roku cena chleba skoczyła w ciągu czterech miesięcy przeszło pięciokrotnie. Fabryki pracują za ledwie 2 do 4 dni w tygodniu. Liczba bezrobotnych w miastach sięga 1 miliona.

Pisze Żeromski: „Świat Polski wyzwolonej rozpada się na odłamy — nędzarzy i bogaczy. Nigdy jeszcze tak się dochodami nie opchał wielki posiadacz ziemski, jak w tym okrutnym czasie. I nigdy jeszcze tak olbrzymia tłuszcza bezdomna, nie posiadająca ani skiby rolnej, wielomilionowa rzesza komornicza bez wyjścia, a przykuta do gruntu, nie nurtowała ziemi polskiej”. Mała wartość produkcji rolnej, spadała wydajność z hektara, wieś niszczyła podatki, gnębiła zmora 8 milionów tzw. zbędnych ludzi w rolnictwie, dla których nie było chleba ani na wsi, ani w mieście. Tak oto wyglądał zalewany przez amerykańskich doradców „rozwoj” produkcji rolnej.

„Idzie o to — wskazywał Stalin — że państwo polskie wkroczyło w fazę zupełnego rozkładu. Finansie leżą na łeb na szyję. Złoty spada. Przemysł jest sparaliżowany. Narodowości nie-polskie są uciskane... W związku z tym klasy burżuazyjne stoją wobec dylematu: albo rozkład państwa dojdzie do tego, że otworzy czy robotnikom i chłopom i wskaże im konieczność rewolucyjnego przekształcenia władzy przeciwko obszarnikom i kapitalistom, albo burżuazja musi się pospieszyć, ażeby powstrzymać rozkład, zlikwidować orgie nadużyć i w ten sposób, dopóki nie jest jeszcze za późno, uprzedzić spodziewany wybuch ruchu rewolucyjnego robotników i chłopów”.

Piłsudski zamachem majowym obejmując władzę i rozpoczynając się

rządy sanacji, które w trzynaście lat potem doprowadziły Polskę do zgłiszcz Warszawy i oświęcimskich pieców krematoryjnych.

Marionetka P.łuskiego, generał Górecki, który z polecenia marszałka objął „fachową” pracę na stanowisku prezesa Banku Gospodarstwa Krajowego, oświadczył swego czasu: „Dopiero obecnie możemy dać kapitalistom zagranicznym niezbędną gwarancję ładu i porządku wewnętrznego, jakiego oczekiwali od nas od dawna”.

A jaki to był „ład i porządek wewnętrzny” niech świadczy więzienia przepełnione komunistami, Bereza Kartuska, ekspedycje karne na ziemie białoruskie i ukraińskie, terror i nędza milionów, bezprawie sojuszników sanacji — Potoczki, Radziwiłły, Wierzbickich, Falterów, Zychlińskich, wolna do grabieży ręka dla amerykańskich, angielskich i niemieckich magnatów węgla, stali, elektrowni i kolei. KPP-owska „Nasza Trybuna” pisała w dniu 1 września 1926 roku: „Rząd sanacji moralnie coraz wyraźniej czyni z kraju naszego lenno podwładne Jego Królewskiej Mości — amerykańskiego kapitału”.

Oto przed ostatnią wojną światową już 54% górnictwa i energetyki, 87% górnictwa naftowego, 60% przemysłu chemicznego, 81% elektrowni stanowiło własność międzynarodowych karteli, trustów i koncernów. Ale też w roku 1933 produkcja węgla waliła się na łeb na szyję. Produkcja ropy naftowej jest dwa razy mniejsza w przeliczeniu na głowę ludności niż przed dwudziestą laty.

Mówiło się wtedy, że „w Polsce jest wszystkiego wbród”, ale była to tragiczna w swych przyczynach i skutkach głodowa podaż. Płace spadają do najniższego poziomu w Europie. Codziennie na bruk wyrzuca się setki robotników, dziś przekształca się w produjający, socjalistyczny naród o niezłomnej jedności moralno-politycznej, zrozumieją, że nikt i nic nie jest w stanie odwrócić koła historii wstecz.

Wiesz szuka ratunku przed głodem na ponurym szlaku bandosów i sak-

sów. „W wieku pary i elektryczności — czytamy w „Wieczorze Warszawskim” z roku 1937 — chłop wraca do sochy i brony, wieś stacza się ku średniowieczu, gdy chłop prowadził naturalne gospodarstwo”. Wiesz w roku 1936 mogła kupić już tylko jedną piątą tej ilości narzędzi, które kupowała jeszcze w roku 1928. Trzy i pół miliona kwintali zboża rocznie — to roczny spadek produkcji rolnej kraju. Toteż nawet obszarniczy organ prasowy „Życie Rolnicze” musiał przyznać w roku 1935: „Znaczna część produktów rolniczych na rynku — to rezultat głodu”.

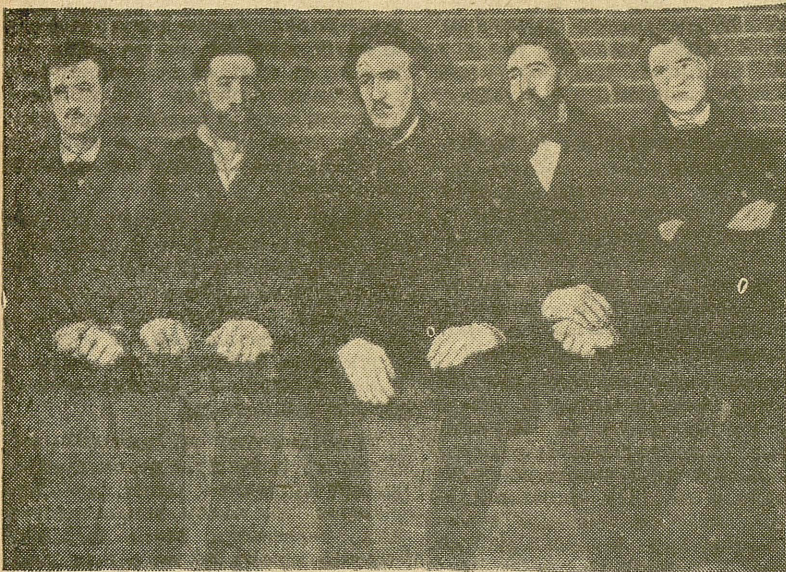
Słaba, bezbronna, niezadarną Polska pod rządami burżuazji stała się półkolonią obcego kapitału, terenem nieskrępowanej grabieży bogactw naturalnych, ziemi i ludzi. Kosztowne nędzy i poniewierki milionów miała stać się wypadową bazą imperializmu przeciwko ZSRR. Polska była wiede pionkiem na szachownicy rozgrywek w kapitalistycznym świecie. Runęła więc we wrześniu 1939 roku pod ciociami faworyta międzynarodowych handlarzy śmierci, zdraźczone ostatecznie przez tych, co Goeringom urządzili szumne polowania, od Himmlera uczyli się sztuki rządzenia przy pomocy obozów koncentracyjnych, a od Franka — hitlerowskiego prawa.

Czasy te minęły bezpowrotnie. Polska przestała być krajem biednym, bezbronnym, niezadarnym. Minął i nie wróci nigdy wrzesień 1939 roku, minęła i nie wróci nigdy hana beznadziejności naszego kraju wobec najeźdźców.

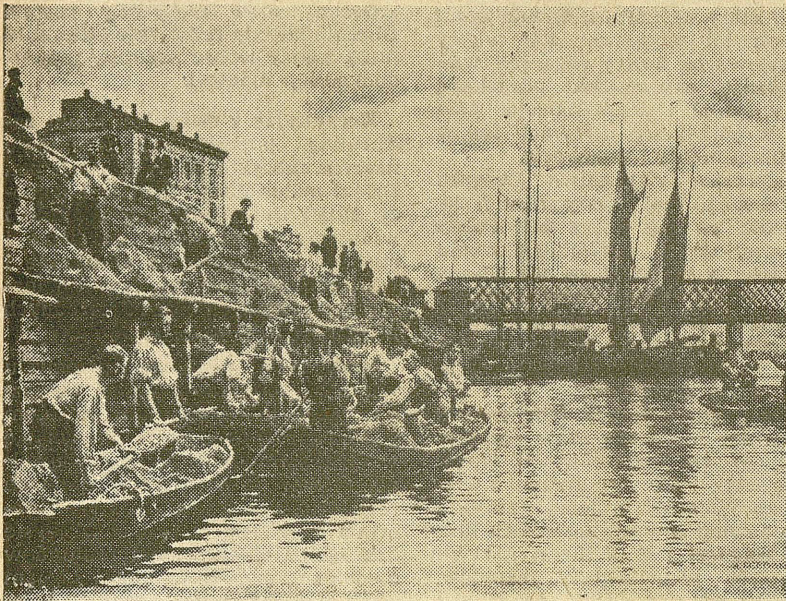
Kiedy przysłuchasz się silnemu rytmowi bohaterkiej pracy, kiedy w czechach twoich rośnie MDM i Nowa Huta, setki wielkich budowli socjalizmu, kiedy Twój naród wczoraj jeszcze burżuazyjny, dziś przekształca się w produjający, socjalistyczny naród o niezłomnej jedności moralno-politycznej, zrozumieją, że nikt i nic nie jest w stanie odwrócić koła historii wstecz.

Tadeusz Orlewicz

Z minionych dziejów robotników i chłopów



Proletariatscy — F. Kowalski



Plaskarze — A. Gienymski



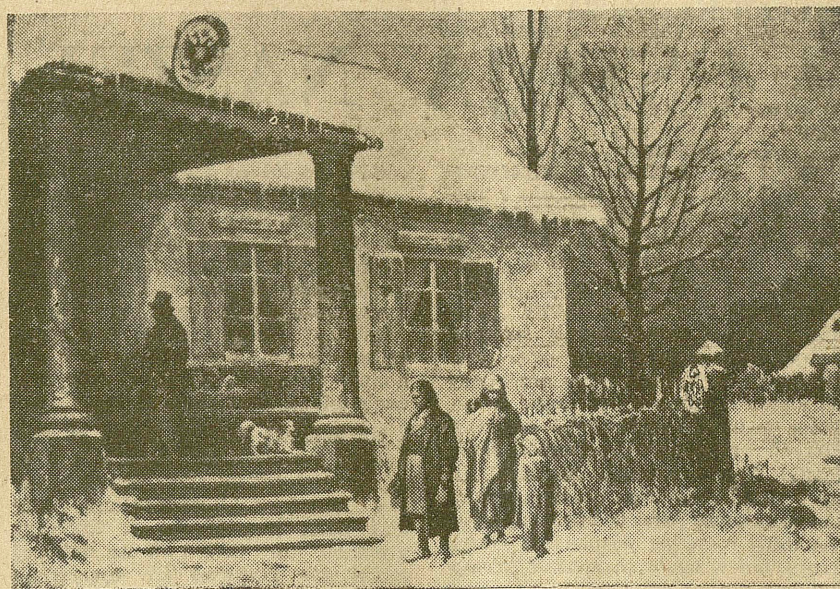
Strajk — S. Lentz



Dzierżyński wśród robotników — Z. Glowacki



Tej broni nie zwycięży nikt — A. Strumillo



Poddaństwo — J. Szementowski



Ostatnia chudoba — A. Kotłowski

STEFAN ŚLĄSZ

Nowa Huta — budową sojuszu robotniczo-chłopskiego

Od 4 lat w moich oczach rośnie Nowa Huta. Wraz z nią wyrasta także nowy typ człowieka. I o nim chcę mówić. Jako kierownik IV Rejonu Kotłowni Pracowniczych widzę go codziennie w mojej pracy. Widzę go, gdyż zadaniem moim jest zapewnienie odpowiednich warunków bytowych budowniczym Nowej Huty, których w moim rejonie jest 11 tysięcy.

Widzę, jak olbrzymie rzesze bezrolnych i młotolnych chłopów przychodzą do pracy i po upływie roku czy dwóch stają się fachowcami. Nasuwa mi się porównanie z okresem przedwojennym, kiedy to chłopci szczególnie z ziem przeludnionych, jak krakowskie i rzeszowskie (z ostatniego województwa sam pochodzę) emigrowali na tzw. Saksy, do Ameryki, do Belgii czy Francji, aby tam pracować na kopalniach, powiększać ich majątek. Pragnieniem każdego z wyjeżdżających było zarobić tyle, aby móc kupić kilka morgów pola.

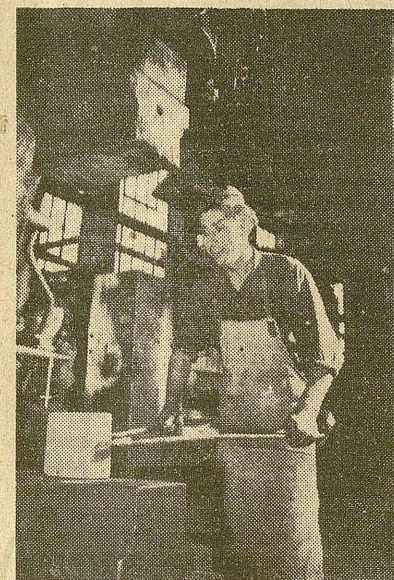
W piątym roku po Manifestie Lipcowym zaczyna się na tych ziemiach budować Nowa Huta, która daje nie tylko pracę i jest własnością całego narodu, ale — moim zdaniem — jest właśnie tą „ziemią obiecana”, której „kneśli” chłopci, jadąc na Saksy. Nowa Huta daje pracę tysiącom chłopskich rąk i dlatego dopiero dzięki takim — gigantom i kombinatom — ziemia nasza staje się rzeczywistością dla chłopów, którzy na „niej” pracują. W takim układzie trzeba przecież widzieć Nową Hute!

A poza tym, tutaj właśnie widzę codziennie tę najbardziej bezpośrednią formę sojuszu robotniczo-chłopskiego — widzę wstanie chłopów w klasę robotniczą. Tworzymy tu rodzinę, której matką jest nasza ukochana Partia. Ona umiejętnie kieruje wszystkimi kolektywami i każdym poszczególnym człowiekiem. I to tak kieruje!

Nie tylko w produkcji obserwuję te olbrzymie przemiany, jakie codziennie następują pod wpływem naszej Partii. Po pracy na Centralnym Placu Wypoczynku, w lasach, w świątyniach i „czterech kątach” muzyka, książka, sport stają się udziałem wszystkich. W moim rejonie dwóch hotelowych w ciągu tygodnia rozprowadza zło wśród mieszkańców książek za 800 zł.

Nauka. Na sesji DRN zapadła uchwała: cała młodzież od 16 do 23 lat ukończy w Nowej Hucie szkołę podstawową. Szkoła dla dorosłych w każdym osiedlu jest zapewniona. Tak, towarzysze, my wiemy, socjalizm nie zbuduje się bez nauki. W pierwszym socjalistycznym mieście nie może być ludzi ciemnych.

Ze wsi przybyli i pięknie wyrosli w Nowej Hucie tacy ludzie, jak kol. Przybył: — dziś czołowy przodownik pracy w Warsztatach Mechanicznych, tow. Datoń, będący



cy przykładem wzorowego pracownika, tow. Czajka — brzdękista tokarski, który pierwszy zastosował wspaniały wynalazek radzieckiego tokarza — noż Kolesowa, wreszcie tow. Józef Kraj — uczestnik 52 brygady ZMP, wzór młodego fachowca w ZB 6, który stale, z każdą ekipą wyjeżdża na wieś. Dla niego sojusz robotniczo-chłopski — to treść żywej, konkretnej pracy i na budowie i w ekipie.

Popatrzcie na wytaplacznię stali, kol. Marczałka, Przyszedł on do Huty ze wsi, aby zdobyć zawód, a dziś jest cenionym robotnikiem. Nie tylko dlatego, że pracuje ponad normę, ale także dlatego, że — jako aktywista Frontu Narodowego, w swojej rodzinnej wsi — jest chlubą nie tylko rodziców, ale całej gromady, cenią go, bo uczy innych miłości do naszej Ludowej Ojczyzny.

Ot ludzie, których wychowuje nasza Partia — sternik naszego życia, ludzie, którzy czekają na wasze słowa, towarzysze-pisarze!

Wybaccie, jeśli rozpisalem się. Jestem także robotnikiem i reki nie mam w pisaniu biegłe. Ale chcę wam jeszcze na koniec powiedzieć, że chociaż wróg z ogromną nienawiścią patrzy na naszą Nową Hute — na nasze ukochane miasto i wspaniałą kombinat — dumę narodu polskiego i wieczny pomnik przyjaźni ze Związkiem Radzieckim, to my wykonamy nasze zadania, które postawił przed nami Partia, Rząd i naród, tak jak już dziś w terminie budujemy nasz drugi wielki piec, aglomerację, koksochennię, pierwsze budynki przyszłego śródmieścia. Bo ogromna większość z nas — to entuzjści, którzy pracują z sercem i których Partia nauczyła cementować entuzjazm z rozumą, których Partia nauczyła w pracy nie tylko kochać, ale i myśleć!

MONIKA WARNEŃSKA

Z KRONIKI NOWEGO MIASTA

W Nowej Hucie po dwuletniej niebytności z trudem rozpoznaje się osiedla, ulice i budynki z poprzedniego okresu. Przybyły ledwie może sobie uświadomić, że tu, gdzie słychać gwar dziecięcy, przed dwoma laty zaledwie zakładano fundamenty pod gmachy żłobka, a tam brygady zetempowskie pracowały przy budowie kolektora i burzowca, bo w wielu halach kombinatu — wówczas istniejącego tylko w planach i w marzeniach — dziś już idzie produkcja.

A ludzie? Pisał o nich Marian Brandys: „Ludzie dźwigali mury. Mury dźwigały za sobą wzwyż ludzi”. Oni to przeobraziła dawna Mogiła — w Nową Hute.

Wielu, bardzo wielu spośród obecnych mieszkańców białych i czerwonych bloków, wielu, bardzo wielu spośród tych, którzy kupują ubrania, materiały i sprzęty — to ludzie, którzy dwa — trzy lata temu vegetowali na skrawku gruntu lub harowali u kulaków...

Spotkany w hotelu robotniczym Stefan W. pochodzi ze wsi rzeszowskiej, z okolic Jasła. W wojsku zdobył fach szoferski. W Nowej Hucie już mu to nie wystarczyło — po-

szedł na operatora „Stalińca”. Zarabiał przeszło 2 tysiące złotych miesięcznie.

Jeden z przodujących kolporterów książek, Kazimierz J. wesoly, czarujący zetempowiec, mówi: — Nie mogę powiedzieć: kupuję książki. Oczywiście najwięcej tych po 2,40. Te idą, jak woda — ciekawe powieści, opisy podróży i przygód. Poza tym, wiecie, co bardzo szło podczas Dni Oświaty, chociaż drogie? Ilustrowane „Satyry” Krasickiego!

Kombinat... Oto oddział mechaniczny, kuźnia, odlewnia żeliwa i staliwa... Cisną się porównania z hutami Zagłębia i Śląska. Wrażenie ogromu, rozmachu — to mało! Hale produkcyjne, obszernie i przestronne. Niepodobna ich porównać z halami w „starych” hutach — tak są ogromne, czyste, przewiewne.

Nieco dalej na tle czystego nieba rysują się mury i szkielety wiązań dachowych hal produkcyjnych walcowni i stalowni. Budowa tej ostatniej jest w tej chwili „oczkiem w głowie” — główną troską załogi kombinatu (warto zapamiętać, że każda walcownia — a będzie ich —

ZDZISŁAW POLSAKIEWICZ

DO ZIEMI KRAKOWSKIEJ

Ziemia krakowska, czarna ziemia, wiele wiosen i zim twoimi szedłem drogami. Od czarnej twojej nędzy było w oczach ciemno, na czarnym twoim zagonie głos nadziei zamilkł.

Nie żał mi tamtych dróg, ziemia czarna, krakowska, nie żał mi, że poznałem twój beznadziejny głód, bo dziś nie mógłbym, ciebie sławiąc, myśleć: Polska wyrasta kształtem jasnych jak szczęście Nowych Hut.

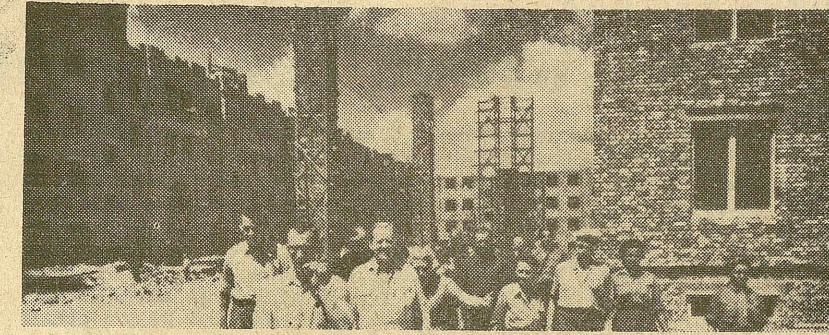
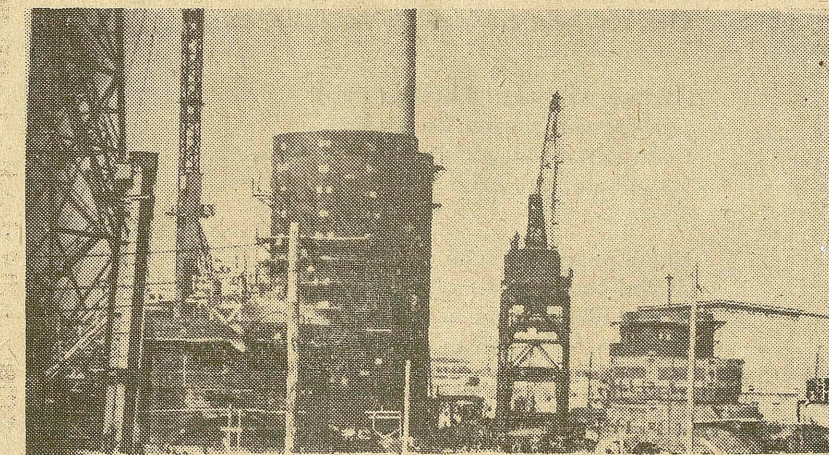
Łunę wieczorną widzę, co z czarnej wstaje Mogiły, biedniackiej wsi klasztornej, z której ni śladu jutro nie zostanie tu w miejscu wzrastającej siły, w Mogile pogrzebanych twych głodów i smutków.

Widzę życie nie proste — wyrosło wśród walk, więc i jemu należy się imię „towarzysz”. A to jest najdumniejsza spośród wszystkich nazw, A życie to — piękniejsze od najśmielszych marzeń.

Ziemia krakowska, czarna ziemia, w dziewiątym roku wolności dla ciebie układam słowa za to, że woła ludu rozerwałaś ciemność, że łuną Nowej Huty płoniesz wciąż od nowa.

Że patrząc tu na synów twoich trud serdeczny, ja przez niego ojczyznę moją widzę całą, widzę Dychów, Kędzierzyn i miasto walecznych — Warszawę, i jutrzejszych budów plany śmiejące.

Ziemia krakowska, ziemia czarna, ziemia, gdzie w beton wrosły Konstytucji prawa, za to, że Partia moja z nędzy cię wydarła, mojej Partii i tobie, czarna ziemia, sława!



Na obu zdjęciach fragment Nowej Huty

nie mówiąc o stalowni — kilka, swymi potężnymi rozmiarami przewyższy obszar nędznej spośród „starych” hut)

Do zarządu zakładowego ZMP zgłaszają się dwaj młodzi ludzie, załatwiający formalności związane ze wstąpieniem na Wieczorową Szkołę Inżynierską. Po odlewni żeliwa i staliwa oprowadza mnie młody absolwent tej uczelni, kończący ją właśnie. Kilka lat wyteżonej nauki przy równoczesnej pracy zawodowej — i młody człowiek osiągnie piękny awans społeczny.

Ob. R. — kierownik „Domu Książki” w Nowej Hucie, rzutki, energiczny pracownik — oddaje w inne ręce księgarnię, którą sam „postawił na nogi”.

— Wracam do produkcji — mówi. — Poza tym chcę się uczyć. Jestem z zawodu ślusarzem, lecz studiowałem przez dwa lata polonistykę. Będę teraz pracować i uczyć się dalej.

Halina B. pochodzi ze wsi podwarszawskiej w powiecie grójcekim. Liczna jej rodzina żyła na małym skrawku ziemi. Po wojnie wyjechała na Ziemię Odzyskaną w okolicę Elbląga. Zdecydował o tym ojciec — sądząc z opowiadań córki, człowiek

rozumny i światły, nie obawiający się „nowego”. Na początku było ciężko. Lepsze gospodarstwo pozajmowali wcześniejsi przybysze — przezwyciężając bogactwo, by jeszcze więcej przysporzyć sobie dostatków. Halina była służącą u kulaka.

Wyrwała ją ze służby u wyzyskiwacza „SP”. Poszła na kurs „SP” do Wejherowa. Tam usłyszała o Nowej Hucie. Zgłosiła się na wyjazd w tym samym czasie, kiedy ojciec agitował na wsi elbląskiej za spółdzielnią produkcyjną.

Helena W. ze wsi podkrakowskiej ma dziś lat blisko pięćdziesiąt. Jej młodość, to długie pasmo niekończącej się udręki. Podczas pierwszej wojny światowej była wywieziona na roboty do Niemiec. Po powrocie do kraju tuliła się z małym dzieckiem po służbach u bogaczy wielkich. Na starość znalazła się na służbie u wdowy po emerytowanym generale sanacyjnym w Krakowie. Za 60 złotych miesięcznie.

W roku 1951 Halina W. na zbyt już obrzydliwą ciasną kłitkę, skąpstwo i zrzęczenie generalowej nędzy wikt i groszowe zarobki. Poszła do Nowej Huty, mieszka w hotelu robotniczym. — Nareszcie wiem, że żyję...

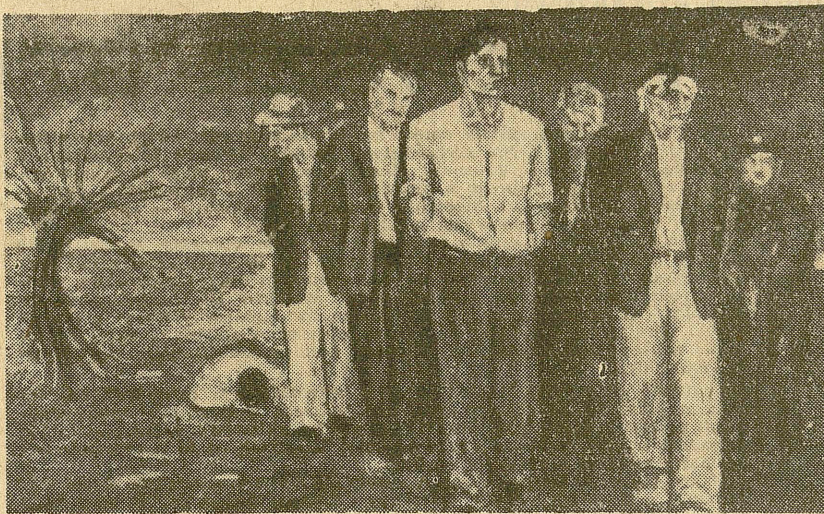
Monika Warneńska



Trumna chłopka — A. Gieryski



Lenin w Poroninie — A. Potrzebowski



1 Maja 1939 r. — W. Krucecz

„Chłop w Polsce stał się pełnoprawnym współgospodarzem kraju“ To są nowe czasy! Ziemia zawsze polska Nasze zadania

PANOWIE imperialiści! Obcho-
dzimy u nas 9 rocznicę Wyzwo-
lenia Polski.

To już nie tamte czasy, kiedy na-
wasz rozkaz i na waszym zoddzie
gnął Piłsudski ciemnego i nieuswia-
domionego chłopu polskiego na ja-
niepańską wyprawę, aby podbić U-
krainę Radziecką.

To już nie tamte czasy, kiedy Mo-
raczewscy i Witosi łuką chłopom
dali pomoc, że reformę rolną w ja-
śniepańskie złożyły ręce. Napował
chłop drogą ziemi skrawek, w koncu
długi, z powrotem oddawały jego
ziemię ośmarnikom i bogaczom,
a on szedł na farnal u hra-
biego.

To już nie tamte czasy, kiedy w
1935 r. sanacja z Mościckim na cze-
le narzuciła narodowi konstytucję
faszystyczną, z czego wynikało zamyka-
nie fabryk, a budowanie więzień
Brzeźnia i Berezę dla tysięcy na-
lepszonych synów ojczyzny — robo-
tników i chłopów.

To już nie tamte czasy, kiedy w
1936 r. mojemu bezrobotnemu mę-
żowi kazał kierownik kamieniołomu
przynieść zaświadczenie od księdza,
czy chodzi do kościoła i do spowie-
dzi. Proboszcz Kosowski rzekł wte-
dy: „Będzie u spowiedzi, to popro-
go, inaczej nie“. Ale mój mąż odpowie-
dział, że nie doczekanie, aby za po-
nabione prawo do pracy miał za-
przedawać swe poglądy.

To już nie tamte czasy, kiedy
mój mąż mógł tuż kamienie na sz-
ście tylko przez 3 dni w tygodniu i
zarabiać 18 zł na miesiąc nie w
gotówce nawet, ale w postaci zleża-
jącej, zgniętej fasoli, którą ośmarnicy
dawali jako podatek gruntowy.

To już nie tamte czasy, panowie
imperialiści! Jak powiedział Boles-
ław Bierut na Zjeździe Spółdzielców
— dziś walka o socjalizm, to rewolu-
cyjny program klasy robotniczej
zarówno w Polsce jak i na całym
świecie.

To są już te czasy, kiedy pierw-
sze państwo socjalizmu mogło nie
tylko rozgromić największą potęgę
hitlerowskich najeźdźców, ale wy-
zwoić wiele narodów i do władzy
podnieść lud pracujący.

To są te czasy, kiedy na całym
świecie narodziła się idea Związku
Radzieckim ordonowika pokoju i
poprawy bytu mas pracujących,
które wy, panowie imperialiści, nie-

nie grabicie. To są te czasy, kiedy
od Związku Radzieckiego wszystkie
narody uczą się tak kochać ojczy-
znę, aby walczyć o jej wolność ze
zdradą burżuazji rodzimej i waszą
okupacją.

To są te czasy, kiedy w Polsce
władza spoczywa w rękach klasy ro-
botniczej. Obalono u nas ośmarni-
ków i fabrykantów. Dostał chłop
ziemię, ruszyły fabryki. Buduje się
wielki przemysł, fundament naszej
niezawisłości, potęgi i bogactwa.
Wyliczyć nie sposób, ile już zrobili-
śmy. Miliony chłopów zostało robo-
tnikami. Setki tysięcy w szkołach
zawodowych i wyższych. Nie ma a-
nalfabetów i głodnych. We Froncie
Narodowym milionowe rzesze mło-
dzi i średniorolnych chłopów. A to jest
front świadomości politycznej oby-
wateli, którzy nie dadzą wydrzeć
Polskę z rąk ludu, którzy ufają
klasie robotniczej i Partii, przewod-
niczącej narodowi.

To są te czasy, kiedy tacy jak ja
nadzielni ziemią z dumą kontrak-
tują i wypełniają plany produkcyj-
ne. To są te czasy, kiedy mój mąż
jest w Radzie Gminnej, kiedy mój
syn zdobywa kwalifikacje wyższe,
kiedy ja, która przed wojną tyra-
łam zahukana na polu kulackim, w
naszej Polsce rozczłamałam moją
wieś.

W tych czasach, panowie imperia-
liści, czujności nam nie zabraknie
wobec niektórych, co w piórka o-
brótszy zapomnieli o dawnej bie-
dzie. Nie zabraknie nam też siły do
walki z wrogiem, który przeciw
spółdzielczości w naszej gromadzie
czyni podkopy. A jeśli o was idzie...
Czytaliśmy niedawno książkę: „Uwa-
gami Radomierskimi“. Ani wasz DUL-
LES, ani sługa Adenauer nie zdoła-
ją obalamować ludzi w Niemczech
zachodnich i na mięso armatnie
ich postać. Na nie wasze zamachy.
I wasze straszenie.

Bo to są te czasy, kiedy jak w
całej Polsce nasza gromada podje-
ła zobowiązanie na 22 lipca zako-
ńczyć żniwa do 1 sierpnia, a skup
zboża do 15 września i współzawo-
dniczyć z gromadą Pluże. Bo to są cza-
sy, kiedy w naszej gminie Babie
kształci się 385 dzieci, a rodzice nie
pozostają w tyle. Ich kształci Plan
6-letni!

Anna Smolik

W IV etapie podwoimy wyniki...

W końcu maja br. byłem na
Ogólnopolskim Zjeździe Pro-
dawników Czytelnictwa. Zo-
stałem nagrodzony za rozczłama-
nie wsi Zalesie pow. Rzeszów. Wra-
żenia ze zlotu warszawskiego pozo-
staną na zawsze w mojej pamięci.
Kiedy oglądałem budowę Pałacu
Kultury, piękną MDM i Plac Kon-
stytucji, wspinałaś trasę W-Z, zo-
rumiałem, że moja praca jest czę-
ścią wielkiego dzieła budowy socja-
lizmu w Polsce. Słuchałem przemó-
wień pisarzy, których książki czy-
tałem w zespole: Iwaszkiewi-
cza, Strykowski, Jastruna, Bar-
telskiego. Przyrzekli pisać jesz-
cze lepiej i więcej. A wtedy ja
przyrzekłem sobie, że nie zawiodę
również i w IV etapie konkursu
doprowadzę książkę do każdego do-
mu w naszej gromadzie. Nasza świe-
tlica przoduje w województwie rze-
szowskim. Młodzież i starsi —
wszyscy interesują się książką, ga-
zetą, przedstawieniem. Spośród wie-
lu zespołów czytelnicy rozwija się
najszybciej. Liczył on w II etapie
konkursu czytelnictwa tylko 7 osób.
To był sztab, który zebrałem, ale
sztab bez wojska. Zdał on jednak
egzamin bojowy. Dzięki dobrze o-
pracowanym wypowiedziom zajęli-
my już wtedy III miejsce w woje-
wództwie i na Zlocie w Rzeszowie
postanowiliśmy zorganizować „ar-
mię czytelników“ już 50-osobową.

Zobowiązanie wykonaliśmy w
trakcie III etapu w 200 proc.! Chlo-
pi pracujący naszej gromady okazali
się wielkimi miłośnikami dobrej
książki. Dzięki trafionemu doborowi
ciekawych pozycji z literatury ra-
dzieckiej i polskiej potrafilimy na-
kłonić prawie połowę gromady do
wzięcia udziału w konkursie. Co

czytaliśmy? „Opowieść o prawdzi-
wym człowieku“, „Jak hartowała się
stał“, „Zorany ugor“. Z polskiej —
„Na przykład Plewa“, „W rodzinie
Lebiodów“, „Pamiętka z Celulozy“. Pracowaliśmy w 7 zespołach. Daw-
ny sztab 7-osobowy stanął na ich
czele.

Do IV etapu stanęliśmy już silnie
zorganizowani i liczni. Mogliśmy
rzucić wezwanie do współzawodni-
ctwa pod adresem innych gromad.
Na zlocie w Rzeszowie po III etapie
wezwaliliśmy do współzawodnictwa
gromady pow. kolbuszowskiego.

Checmy, aby wszędzie w IV etapie
trwała nieustępliwa mobilizacja
czytelnictwa, aby przez książkę
zmieniali się ludzie, uzbrojeni w
patriotyzm, przyjaźń do Związku
Radzieckiego i narodów miłujących
pokój, aby jeszcze silniej znienaw-
dzili wojny i podżegaczy wojen-
nych.

Książka w milionach egzemplarzy
dociera dziś na wieś polską dzięki
Manifestowi Lipcowemu, dzięki bo-
haterkiej walce klasy robotniczej i
pracujących chłopów o Polskę Lu-
dową, dzięki wskazaniom i opiece
naszej Partii i jej kierownika Bo-
lesława Bieruta.

Nie zawiedziemy Partii i Rządu,
my, organizatorzy czytelnictwa na
wsi. W IV etapie podwoimy wysi-
łki... W imieniu naszego zespołu w
dniu Święta Odrodzenia przyrzekam,
że dołożymy wszelkich starań, by na
naszym odcinku pracy przodować i
doprowadzić do tego, aby rolnicy
naszej gromady przez dobrą książkę
poznali wyższość gospodarki zespó-
łowej nad indywidualną, by nasz
zespół czytelnicy w IV etapie kon-
kursu osiągnął liczbę 200 czyteln-
ków.

Roman Wnuk

JESTEM rodowitą opolanką —
córką powstańca śląskiego, in-
walidą górniczego, jednohektaro-
wego chłopu. Urodziłam się w 1921
roku. Ojciec mój przez całe życie
był działaczem ruchu polskiego w
Niemczech. Za ciężko zapraco-
wany grosz kupował książki pol-
skie i organizował na wsi coś w ro-
dzaju dzisiejszych zespołów czytel-
niczych.

Niewolę po I wojnie zawdzięcza-
liśmy Piłsudskiemu, który powie-
dział delegatom, proszącym o pomoc
dla Śląska, „że zachciecie się im
niemieckich kolonii“.

Prześladowana na każdym kroku
przez władze hitlerowskie zostałam
w r. 1938 przeniesiona przez Zwią-
zek Polaków w Niemczech do Pa-
ruszowca koło Rybnika. Pracowa-
łam tam i płakałam z żalu, że na
prastarych polskich ziemiach hitle-
rowcy karzą nas za każde głośno
wypowiedziane polskie słowo.

Gehenny 1939 r. nie chcę opisy-
wać. Podczas wojny przeżyłam
trzykrotny poryt w gestapo, dwa
lata dozoru policyjnego i długi o-
kres ciężkiej pracy w majątkach
junkrów.



Nadszedł jednak czas, gdy po-
znałem prawdziwą sztukę, tworzo-
ną przez wielkich artystów. W szko-
le zobaczyłem obraz Matejki „Hold
Pruski“. Od zachwyty krok tylko,
abym sam zaczął upręczywie ry-
sować i poznawać trudną technikę
malowania. Powiększałem przyn-
zione przez nauczyciela historię fo-
tografie starych zamków romań-
skich, gotyckich świątyń i staro-
wianskich osad. Stanowiły one po-
mocy szkolne dla kolegów. Ta naj-
milsza dla mnie praca zyskała ni-
tytuł „naszego rysownika“.

I wtedy, gdy nasza klasa nawiązała
przyjaźniaki kontakt z pisarzem
Gustawem Morcinkiem, właśnie ja
miałem wykonać rysunek naszej
szkoły.

W roku 1945 przyszło wyzwolenie
— i to stąd, skąd najmniej spo-
dziewaliśmy się pomocy. Chociaż
wstawiano nam zyciowość Angli-
ków i Amerykanów — wyzwolenie
nie przyniosło nam ludzkiej radzie-
cy! Powiedzieli też od razu, że bę-
dzie u nas Polska i że Rząd Polski
już istnieje.

Nigdy nie zapomnę chwili, gdy
mój 66-letni ojciec ucałował wśród
łez młodego radzieckiego oficera.

Nie ma teraz u nas bezrobotnych.
Nasi małorolni chłopcy znaleźli pra-
cę w odbudowującej się Fabryce O-
brabiarek w Kuźni Raciborskiej, w
tamtejszym tartaku, przy odbudo-
wie Raciborza i w oddalonych o 15
km kopalniach Zrzeszenia Rybnic-
kiego. Są u nas ośrodki zdrowia,
biblioteki, bezpłatna pomoc lekar-
ska, wczasy — wszystko, czego
dawniej nie było.

Toteż ludność ziemi opolskiej ży-
wi wielką miłością dla swoich wy-
zwolicieli i dla naszego ukochane-
go nauczyciela — Bolesława Bieru-
ta; bo Jemu to w wielkiej mierze
zawdzięczamy nasze przyłączenie do
Macierzy i rozkwit ziemi opolskiej.

Jadwiga Depta
Turze

Gospodarka w Polsce przedwrze-
śniowej była zacofana, znajdo-
wała się w zastoju. Toteż z
wyjątkiem obszarników i kulaków
ogół gospodarujących na roli cierpiał
niebostatek, a najczęściej głód.
Czyż nie pamiętamy, jak było w o-
kresie późniejszym? Chłopska biedo-
ta i średniacy masowo odwozili zbo-
że na sprzedaż handlarzom i speku-
lantom za bardzo niską, lichwiarską
cenę. Nie mogąc wywiązać się ze
swego podatku częstokroć tracił
chłop ostatnią krowę czy świniak.

Bo przecież m u s i a ł i pokryć nale-
żność!
Toteż odczekał chłop pracujący,
gdy powstała Polska Ludowa. Inac-
zej też rozpoczął gospodarować.
Zaraz po wyzwoleniu chłop został
nadzielnym ziemią z reformy rolnej.
Wychodził jednak braki takiej in-
dywidualnej gospodarki. Brak było
często bydła i sprzętu do wykony-
wania robót polowych. Dlatego po-
stanowiliśmy w naszej wsi w roku
1950 założyć spółdzielnię produkcyj-
ną. W dniu 18 czerwca 1950 roku
założyliśmy RZS „Wola Ludu“. Po
założeniu spółdzielni zwróciliśmy
się o pomoc do Państwa w celu
dokonania remontu naszych bu-
dynków gospodarczych. Nie odmó-
wiono nam pomocy, udzielono jej
natychmiast. Otrzymałszy wtedy
50 000 zł. Za powyższą sumę doko-
naliśmy kapitalnego remontu na-
szych budynków, które stały się te-
raz pełnowartościowe. Cieszymy się
z tego bardzo. Zaczynamy się z
niczym, a dziś dzięki pomocy ze stro-

ny państwa mamy już 37 sztuk by-
dła, 62 sztuki trzody chlewnej i
wspaniałą termę drobiu. Państwo u-
dzieliło nam nadal wszechstronnej po-
mocy.

Rozumiemy, że rolnictwo jest pod-
łożem do rozbudowy naszej ukocha-
nej Ojczyzny i ludowej. Musimy na-
dążyć w ślad za naszym przemy-
słem, który rośnie z każdym dniem.
W ten sposób przyczynimy się do
rozbudowy Polski i zachowania po-
koju.

Aby rolnictwo coraz lepiej wypeł-
niało swoje zadania należy przy-
ciągnąć do spółdzielni chłopów nie-
zrzeszonych, gospodarujących indy-
widualnie. Postawa spółdzielców w
stosunku do takich gospodarzy mo-
że być wielce zdziwiałą. W naszej wsi jest
jeszcze dwóch gospodarzy indy-
widualnych. Staramy się przyjąć ich z
pomocą, czy to przez wypożyczenie
siewnika, czy czegoś innego. Wiemy
o tym, że oni pójdą w przyszłości
razem z nami. Bo przecież widzą
oni i rozumieją, że zaczęliś w z ni-
czym, a dziś mamy już poważne
osiągnięcia i gospodarka nasza po-
wieksza się z każdym dniem. Sami
wyrażają chęć przystąpienia w na-
jbliższym czasie do RZS mówiąc:
Myśleliśmy, że z biedą nie wy-
brniecie, a tymczasem z każdym
dnem u was idzie sprawniej. A jak
jeszcze może być i będzie pokaze
nam przyszłość, w której wrośnie
i okrzepnie jeszcze bardziej nasza
gospodarka.

Stefan Cloda
wieś Karmelita, pow. Ślubin

Terenowy sztab rewolucji kulturalnej

Pracuję w powiecie sepolińskim
woj. bydgoskie. Nasz powiat
jest w dużym stopniu współ-
dzielczony. Duża w tym zasługa
nauczycielstwa. Luboński Jan ze
Zboża, Głasa Zygmunt z Dąbrów-
ki, Gulka Jan z Własciborza to naj-
aktywniejsi bojownicy frontu spół-
dzielczego. Oni w swych groma-
dach stali się prawdziwym motorem
rewolucji kulturalnej i społecznej.

Będąc na wizytacjach w wielu
szkołach stwierdziłem, że życie mło-
dzieży we wsiach spółdzielczych już
nieco odmiennie płynie w porów-
naniu ze wsiami indywidualnymi.
Szkoła w Dąbrówce posiada włas-
ną świetlicę z dożywianiem. Harce-
rze organizują samopomoc koleżeń-
ską, co pomaga słabszym w odr-
bieniu lekcji. Kółka pogłębiają i
rozszerzają zainteresowania mło-
dych. Młodzież widzi, że w nowych
warunkach ma czas się uczyć, czy-
tać książki, czasopisma, słuchać ra-
dia i jest dumna z tego, że ich ro-
dzice są spółdzielcami.

Nie jest to przypadkiem, że co-
raz więcej młodzieży spółdzielczej
widzimy w liceach ogólnokształcą-
cych i szkołach zawodowych. We
Własciborzu na masowce przedwy-
borczej chłopcy z tamtejszej spół-
dzielni mówili: „Aż się mieni od
różnych czapek, gdy nasze dzieci
przyjadą do domu“.

Kierownik szkoły we Włascibo-
rze Gulka Jan zdobył sobie duży
autorytet wśród chłopów. Spółdziel-

cy zawsze udają się do niego po
radę i pomoc.

Gdy wyjeżdżał indywidualni ra-
zem ze spółdzielcami na wiec przed-
wyborczy do Sepełna, przysyłali po
kierownika szkoły. Zabrali ze świe-
tlicy szkolnej szturmówki, którymi
udekorowali traktor i ze śpiewem
pojechali na wiec.

Czym zdobył sobie kierownik z
Własciborza poważanie i autorytet
wśród chłopów? Zdobyl przez oso-
biste włączenie się do walki o
przebudowę wsi, o stworzenie lep-
szych warunków życia dla dzieci,
o podniesienie poziomu kultury i o-
światy. Młode pokolenie wychowuje
w duchu socjalistycznym. Uczyl
również analfabetów. A Luboński
Jan ze Zboża nie tylko przyciągnął
chłopów do sprawy założenia spół-
dzielni, ale pomał im aktywnie
przełamać każdą trudność, mobilizo-
wał i demaskował wrogów, nie
wstydył się w potrzebie pracy dzy-
cznej. Pierwszy zakładał stopy do sie-
ci elektrycznej i pomagał przy budo-
wie. Chłopi wzięli w możliwość
realizacji planu elektryfikacji i ra-
diofonizacji, ulegali jeszcze wrogiej
propagandzie kulaków, którzy kpli
z planów spółdzielców nazywając
je szaleństwem. Teraz po zdema-
skowaniu kulacy zostali odizolowa-
ni i nie potrafia już wywierać po-
ważnego wpływu na mało i śred-
niorolnych. Duża w tym zasługa
nauczyciela — sędzielnika, mądrego
działacza politycznego i wychowaw-
cy.

W dniu 22 lipca bilansujemy na-
sze osiągnięcia, nasz dorobek 9 lat
Polski Ludowej, począwszy od Ma-
nifestu Lipcowego otwierającego
wrota do kultury i wiedzy robotni-
kom i chłopom przez referendum,
wybory, zjednoczenie partii, przez
plan 3-letni aż do 4 roku Planu 6-
letniego — 9 lat walki i zmagania,
9 lat zwycięstw władzy ludowej,
napawa nas dumą i zobowiązuje.
Zobowiązuję przede wszystkim
sztab rewolucji kulturalnej na wsi,
w którym nauczyciel zajmuje po-
ważne miejsce. Przeczość świad-
mość ludzi, kształtowanie świadomości
nowego społeczeństwa socjalistycz-
nego — to zadanie trudne, ale za-
szczytne. Jestem przekonany, że
kolejcy: Luboński, Głasa, Gulka, a
z nimi tysiące ofiarnych nauczycie-
li i wychowawców wyteją wszyst-
kie siły, aby według wskazań na-
szego Wodza i Nauczyciela, Boles-
ława Bieruta, jeszcze bardziej
„wczuć się w tętno pracy mas lu-
dowych, w ich tęsknoty i potrze-
by, z ich wzruszeń i przeżyć czer-
pać natchnienie twórcze do głó-
wnego wysiłku, którego celem wia-
sny i podstawowym winno być
podniesienie i uszlachetnienie życia
tych mas.“

Jan Cebo

W szeregi pracowników sztuki

Piszę ten list jako obrachunek
przeszłości chłopiejskiego dzie-
cka. Nie mogę zapomnieć naj-
wcześniejszych moich spotkań z
tym, co można nazwać sztuką. Pa-
tykiem usiłowałem na wiejskiej
drodce rysować lokomotywę czy
odtworzyć kształty samochodu. Ale
drogą przejeżdżały wozy i po mo-
ich „cennych dziełach“ zostawały
wryty w plachu koleiny...

Nadszedł jednak czas, gdy po-
znałem prawdziwą sztukę, tworzo-
ną przez wielkich artystów. W szko-
le zobaczyłem obraz Matejki „Hold
Pruski“. Od zachwyty krok tylko,
abym sam zaczął upręczywie ry-
sować i poznawać trudną technikę
malowania. Powiększałem przyn-
zione przez nauczyciela historię fo-
tografie starych zamków romań-
skich, gotyckich świątyń i staro-
wianskich osad. Stanowiły one po-
mocy szkolne dla kolegów. Ta naj-
milsza dla mnie praca zyskała ni-
tytuł „naszego rysownika“.

I wtedy, gdy nasza klasa nawiązała
przyjaźniaki kontakt z pisarzem
Gustawem Morcinkiem, właśnie ja
miałem wykonać rysunek naszej
szkoły.

W tym czasie w mojej wiosce
rodzinnej Kaliska pow. stargardzki
szybko następowały wielkie, jak na
naszą miarę, zmiany. Powstał O-
środek Maszynowy, nowa szkoła,
wieś otrzymała stałe kino, została
zradiofonizowana. Równoległe do
tych przemian rodzice mój zaczęli
myśleć i rozumieć więcej i głębiej.
Widać to było szczególnie u matki.
Ona to, słuchając radia dowiedziała
się o Szkole Plastycznej w Sopo-
cie. Długo zapewne wahała się, że
warto kształcić syna na artystę,
czy to mu zapewni spokojny kawa-
łek chleba.

Ale widać ona, prosta wiejska
kobieta, pojęła rolę artysty w no-
wym, odrodzonym życiu Ojczyzny,
które ją nagle otoczyło. W rezul-
tacie bowiem wyruszyła w podróż
do Sopotu i Gdyni w poszukiwaniu
dla mnie szkoły plastycznej. Drogę
do niej otworzyły mi rysunki, z
którymi zapoznała się komisja
kwalifikująca uczniów.

Na początku spotkał mnie trud-
ności. Brak było internatu, rodzice
nie mogli pomagać... Dorabiałem
więc pracą w Porcie Gdańskim.
Z portem i morzem spotkałem się

po raz pierwszy. Zobaczyłem pracę
wykonywaną maszynami, zetkną-
łem się po raz pierwszy z wielkim
przemysłem i wielkim handlem.
Poznałem ludzi, którzy kierowali
tymi maszynami, którzy gospoda-
rzyli na wybrzeżu. Praca w porcie
pogłębiła we mnie, synu małorol-
nego chłopu, sojusż z klasą robot-
niczą. W potężnych dźwigach ła-
dujących towar na ogromne statki
ukazywałem w rysunkach nowo-
zdobytą wielkość mojej Ojczyzny.
I z żalem odchodziłem z portu,
kiedy szkoła otrzymała internat, a
ja — utrzymanie i mieszkanie.

Ale rozumiałem, że moje miejsce
jest w szeregach pracowników sztuki
i kultury. Nasze państwo pozwo-
liło mi podnieść i rozwinąć talent.
Otrzymałem świadectwo dojrzałości
i teraz wiem wyraźnie, co mam dalej
robić. Pójdę drogą, która sztuką
pozwoli mi służyć narodowi. Będę
studiował w Wyższej Szkole Sztuk
Plastycznych w Sopocie na wy-
dziale architektury wnętrz.

A wielkim jest zaszczętem być
architektem tak uspaniałego ba-
downictwa socjalistycznej Ojczy-
ny.

Hubert Ciepliński

MIKOŁAJ KOZAKIEWICZ

PIERWSZE STARCIE

Dwa tygodnie temu zostały ogłoszone wyniki konkursu na utwór o szkole zorganizowanego przez Ministerstwo Oświaty, Związek Nauczycielstwa Polskiego i Instytut Wydawniczy „Nasza Księgarnia”. Waga konkursu polegała na poruszeniu jednego z niezwykle ważnych i jednocześnie najbardziej zaniedbanych przez literaturę współczesną tematów — życia szkoły, jej roli w walce o wychowanie młodego pokolenia.

Jak wynika z list nagrodzonych prac, na plan pierwszy wysuwają się utwory o tematyce historycznej. Tak więc trzy powieści odwołujące się do okresu dwudziestolecia („Młode pędy” Wacława Drejczaka, „Pierwszy egzamin” Antoniego Pokorskiego, „Za murem” Katarzyny Rozeń”), powieści W. Drejczaka i A. Pokorskiego są obrazem działalności KZM na terenie sanacyjnego gimnazjum, ukazując bohaterskie tradycje organizacji ZMP-owskich.

Spośród dzieł nagrodzonych i wyróżnionych prac trzy poświęcone są pracy i problematyce szkoły współczesnej. Poniżej drukujemy fragment powieści „Narodzinny jutro” Mikołaja Kozakiewicza, która została odznaczona trzecią nagrodą. Akcja powieści rozgrywa się w latach 1945—1947 w małej zapadłej osadzie kujawskiej.

Dzieje szkoły w Krzyżnicy to opowieść nie tylko o młodości, o jej wyrastaniu z domowego życia. To także, a może nawet przede wszystkim dzieje kolektywu nauczycielskiego, jego mozolnej walki o nowy styl pracy, o podjęcie zadań stojących przed nauczycielem-wychowawcą socjalistycznego społeczeństwa. Są to dzieje trudnego przełamania starych nawyków myślowych, starych metod wychowawczych w szkole — nie tylko krzyżnickiej. Są to dzieje walki o nowe socjalistyczne, makareńskie zasady pedagogiki, podjętej zaraz po wojnie przez awangardę nauczycielską.

REDAKCJA

NOŻYŃSKI rozpoczął rytualne zagajenie narady, gdy ktoś energicznie zapukał. Gdy dyrektor otworzył drzwi, w progu stał sekretarz Gminnego Komitetu PPR Ignacy Głominski.

— Przechodziłem obok, widzę świeci się. No cóż... myślę — zajądę, popatrzę, jak pracują profesorowie... Dyrektor z zakłopotaniem spojrzał po zebranych: „No, tak, bardzo prosimy... ale widzieliście, my mamy tutaj zebranie Rady Pedagogicznej, więc... nie wiem, czy to będzie was interesowało...”

— Dlaczego? to bardzo interesujące... chętnie zotane na nim — i już schował kurtkę uważając słowa dyrektora za zaproszenie...

Dyrektor Nożyński wyjaśnił kolegom cel dzisiejszego zebrania: mają przemyśleć tragiczny wypadek Jurka Miłki, całą awanturę z tą aferą „Czynu” i obmyśleć środki, które by przeciwdziałały w przyszłości podobnym zdarzeniom.

W dyskusji pierwszy zabrał głos ksiądz:

— Jako duszpasterz młodzieży i jej duchowy przewodnik uważam, że mam prawo jako pierwszy zabrać głos w dyskusji i pokazać te ukryte przyczyny zbrodni. Każdy trzeźwy i nieuprzedzony człowiek przynajmniej, że taka jest młodzież i jej zachowanie, jacy są nauczyciele i idee tej młodzieży zaszczepione. „Kto sieje wiatr — burzę zbiera”... — mówi Ewangelia święta. Z jakąś niezbitą jasnością rząd jeszcze do wieczna prawdziwe słowa sprawdziły się na przykładzie „Czynu”. Czymże jest całe nasze wychowanie nowoczesne jak nie sianiem zamętu i wicherzeniem w umysłach młodych i niedojrzałych? Pozbawia się młodzież niezawodnej busoli moralnej — wiary ich ojców... Wyszłucha się — głos prefekta stopniowo przeszedł od pianina do silnego forte — trad: cje kościelne, podważa uświęcone powagą wieków autorytety świętych i doktorów kościoła. Wyrwa się młodzież chłopięca...

— „...z pęt ciemnoty i wielkiego zaoferania” — wpadł w tok słów Skowinia. Dyrektor nerwowo zastukał w kalamaz: „Kolego Skowinia, nie udzielam wam głosu. Proszę księdza, ksiądz będzie łaskaw kontynuować...”

Drzewski podjął przerwany tok myśli:

— Niektórzy spośród nas (spojrzał znacząco w kierunku Sionka i Skowini) sieją ferment rozgrywek politycznych na terenie szkoły. Złamanie jedynie służącej zasady apolityczności szkoły i wychowania opłaciłmy już przelaną niewinną krew Jurka Miłki, a możemy opłacić jeszcze niejedną ofiarą — prefekt wysuwał dezideraty pod adresem Rady Pedagogicznej — wzmoc naszą baczność co do religijnego wychowania młodzieży, wychowywać ją w duchu bojaźni bożej, odgrodzić ją od wszelkich form wszelkiej propagandy politycznej na terenie szkoły — oto środki uratowania powierzonej nam opieki młodzieży od niebezpieczeństwa w rodzaju „Czynu”...

— Dziękuję księdzu... Kto z kolegów następny chciałby zabrać głos w dyskusji?

Zaległa zażenowana cisza, częste zjawisko na zebraniach, na których uczestnicy nie mają wzajemnie do siebie zaufania...

— No... to może ja coś powiem... — rozległ się głos Gadola.

— Wydaje mi się, że ksiądz prefekt wskazał tylko część przyczyn katastrofy nad jeziorem. Muszę ze wstydem i skruchą przyznać, że bezpośrednią przyczyną nieszczęścia była moja lekkomyślność...

— Kolego Józku! — z niezadowolaniem przerwał prof. Romer — przecież nie w waszej winy powstała w szkole tajna organizacja i takie samobójstwo, szczególnie w obecności osób trzecich (wymownie spojrzął w stronę sekretarza) jest zupełnie zbyteczne...

W odsiecz Gadolowi przyszedł sam Sionkiński:

— Mówcie śmiało i szczerze, towarzyszu... A jeśli chodzi o „te oścozy trzecie”, panie profesorze — zwrócił się spokojnie do Romera — zdajecie sobie chyba sprawę z tego, że o zbrodni nad jeziorem wiedzą tysiące mieszkańców naszej gminy, czy sądzicie więc, że będzie można ograniczyć się do omówienia sprawy tylko w swoim zamkniętym, profesorskim kółku? Wszyscy rodzice mają prawo wiedzieć i musieć im to powiedzieć, co zrobiliście, aby uchronić resztę powierzonej sobie młodzieży od zejścia na bezdroża „politycznego podziemia”.

Romer nie raczył odpowiedzieć sekretarzowi. Gadol zaś mówił dalej:

— Jest rzeczą pewną, że gdybym nie chciał sam jeden likwidować tajnej organizacji w szkole, gdybym zawiadomił władzę lub przynajmniej chciał poradzić się z dyrektorem lub kolegami, Jurek Miłki jeździłby w tej chwili na łyżwach. Prawdopodobnie jest także, że udałooby się ująć właściwych inspiratorów tej nielegalnej roboty. Jednak sadzę, że nie ma wśród nas ani jednego, który by nie był winny temu, co się stało.

— No, to już chyba lekka przesada — odezwał się geograf, Karol Nowiec.

To może myślny dostarczał broni młodzieży, myślny organizował jej zbiórki nad jeziorem, drukował ulotki i pisał antypaństwowe hasła na murach? — szepczał Romer.

Ksiądz Drzewski słodkim głosem wtrącił:

— Profesor Gadol, zdaje się, przejęty modnym dzisiaj sloganem samokrytyki gotów posunąć się wręcz do oskarżenia całego grona o antypaństwową działalność...



— Pozwólcie mi koledyż powieść to, co myślę. Oskarżam grono pedagogiczne, a wi: i samego siebie, żeśmy młodzież puścili samopas... Kto z nas wie, co robi młodzież po lekcjach, z kim przestaje, jakim rozrywkom się oddaje? Kto z nas postarał się spróbować przynajmniej zorganizować życie pozaszkolne i pozalekcyjne młodzieży? Wiemy o uczniach, czy znają ulamki dziesiętne lub datę bitwy pod Grunwaldem, ale nie nie wiemy, czym żyje nasza młodzież, co ją interesuje, trapi lub niepokoi.

Gadol mówił, jak stworzyli sobie optymistyczną teorię, o tym, że młodzież chłopięca jest „dobra”, „nie zepsuta przez cywilizację”, „łagodna” i „wychowuje się sama”. Jak pozostawili ją całkowicie na pastwę losu, uważając ją za urzędniczą, a nie wychowawczą, że odpowiedzialność za młodzież spada z ich barków już z końcem ostatniej lekcji.

Wśród nauczycieli zapanowało poruszenie.

— A czego wy właściwie wymagacie od nas, żebyśmy byli niańkami młodzieży? Czy chcecie zastąpić rodziców nauczycielami? To może mamy pracować po 24 godziny

na dobę, żeby wiedzieć, co te drabasy myślą, czują, co je interesuje, a co boli?...

Dyrektor Nożyński zadzwonił w kalamaz:

— Proszę kolegów zabierać głos po kolei... Proszę kolegów o zachowanie porządku obrad...

Uciszyło się, ale za to wszyscy niemal zgłosili się do głosu: Pierwszy przemawiał profesor Nowiec.

— Wnioski, jakie kolega Gadol wyciąga ze sprawy „Czynu” — są niesprawiedliwymi wobec nauczycieli tej szkoły. Kolega Gadol żąda, abyśmy popołudnia swoje poświęcili pracy nad młodzieżą, abyśmy jej poświęcili wszystkie chwile wolne po pracy. Pytam, kolego, jakim prawem? Ja też mam prawo do osobistego życia, chcę przeczytać książkę, pojsć do znajomych, zagrać w brydża... Podpisałem umowę, wiem, ile godzin i czego mam uczyć, wykonuję swą pracę sumiennie. Dlaczego nikt nie wymaga żadnej dodatkowej pracy od pracowników spółdzielni lub eminy? A jeśli wymagają, to płacą... Sadzę, że czas cierpliwości i ofiarowania skończył się bezpowrotnie, a miniona wojna wyleczyła nas z wielu złudzeń i majaków o „szczytnym posłannictwie” nauczyciela. Mam być rzetelnymi pracownikami i jesteśmy nimi, niczego więcej od nas nikt wymagać nie ma prawa.

Nowiec mówił dalej o tym, że odpowiedzialność trzeba złożyć w znacznej mierze na środowisko domowe, mało kulturalne i zacofane, jak też na „osobliwy moment” historyczny, który bez podobnych konfliktów przejść nie może.

Kolejno wypowiedzieli się wszyscy starsi nauczyciele, mniej lub bardziej wyraźnie solidaryzując się z tym, co powiedział geograf. Wreszcie Nożyński zaproponował Gadolowi udzielenie odpowiedzi na uczynione mu zarzuty.

— Okazało się, że z wypadku z Miłkiem ja jeden wyciągnąłem wszystkie wnioski — zaczął Gadol — dlatego też choć nikt mnie nie poparł, jak długo będę uczył w tej szkole, będę uważał za swój obowiązek robić wszystko, co leży w mej mocy, aby usuwać zaniedbania naszej pracy wychowawczej... Szkoda, że jestem sam...

W tym momencie o głos poprosił Sionkiński.

— Wybaczy pan, panie sekretarzu — zaczętnie zapytał prof. Romer — ale czy był pan nauczycielem? Bo przecież wychowywałem dzieci, to nie to samo co na wiecach partyjnych wygłaszać choćby najpiękniejsze mowy.

Sionkiński zaciął wielkie spracowane dionie i zawiast ciężkim spojrzem swych błękitnych, nagle pociemniałych oczu na twarz profesora:

— Ja, panie profesorze, nauczycielem nigdy nie byłem... Byłem, jak panu wiadomo, farnalem w majątku Bzowo... A mówić chcę i mam prawo jako ojciec, który oddaje wam pod opiekę swoje dzieci, a także jako sekretarz Partii na terenie Krzyżnicy, tej Partii, która wywalczyła krew swoich najlepszych towarzyszy i tę także szkołę, w której pracuje pan profesor Romer... — Proszę towarzyszy! — przeszedł do sedna sprawy. — Nie będę więc wracał do argumentów obu stron... Powiem krótko, moim zdaniem rację ma profesor Gadol i droga wskazywana przez niego jest słuszną... Jeśli odrzucicie jego wnioski, to doprowadzi, że zespół wasz jeszcze nie dojrzał do nowego stylu pracy. Ale zespół powstaje w walce i pracy, w wysiłku pokonywania trudności i słuszenie rzeki profesor Gadol: „Życie zmienia wasze poglądy” i zmusi do przejścia na tryb kolektywnej, planowej pracy wychowawczej. Chodzi o to, by nie przeżyć nad tą sprawą do porządku dziennego. Dyskutujcie i kłóćcie się, ale zawsze mając na uwadze dobro szkoły i młodzieży, a na pewno znajdziecie słuszną drogę postępowania.

Nożyński zamknął posiedzenie.

Mikołaj Kozakiewicz

Z Wierzbicy w lipcu 1953 r.

(Dokończenie ze str. 1)

Szofer włącza motor i wzniciając tumany kurzu zatrzymuje się w kilka minut przed stółkowym zsympem łamaczy. Jedno naciśnięcie na dźwignię i hydrauliczne podnośniki uniosły do góry skrzynię opróżniając jej zawartość.

Łamacze obsługuje Jastrzębski. Włączają mechanizm.

Chrupnęły smakowicie zęby łamaczy gniołąc i a miążgę podany im kamień. Z cichym szmerem niosą transportery pokruszoną masę na hałde hali głównej. Z kabiny suwnicy wygląda Trela. Przesunął się teraz wraz z suwnicą na wysokość 32 metrów. Opuścił czerpak zagarniając kruszywo. Drgały fundamenty młynów surowych obsługiwanych przez st. ego Kaczora. Szmerła cicho woda zmieszana w młynach z pyłem na śmietankowy muł. Spływała strumieniem do basenu, po powierzchni którego można śmiało jeździć kajakiem. Bulgotała mieszanka mułu. W tej chwili właśnie oliwi jej panewki brat Jastrzębski.

Szerokimi gardzielami dysz wlewa się potok mułu do górnego otworu obracających się zwolna olbrzymich pieców. Z drugiego końca wśród szczyku młynów węglowych wpada

do pieców starty na proszek węgiel. Przez kolorowe szkiełko zagłada do wnętrza Staszek Zawisza, rówieśnik i kolega Józka. Przedtem pastuch u Maciaga, teraz odpowiedzialny zmianowy palacz.

Muł płynie wolna, zasycha, topi się i nim przebieżdża całą 150-metrową długość pieca zamienia się w klinkier, który dzwoni wypadając przez chłodniki do sunących bez przerwy blaszanych rynien konwejera.

I znów nadlatuje suwnica. Chwytliwymi szponami przenosi klinkier do walczyków młynów cementowych. Z młynów powietrzna rura odprowadza gotowy już cement do silosów rysujących się potężnym masywem na tle błękitnego nieba.

Co kilka sekund cicho kładzie się pełny worek na taśmie. Idąc o bok taśmy możemy odczytać napis przecięty fioletowym pasem: „Cement portland” 350

Cementownia Wierzbica.

Co dwadzieścia minut zatrząskują się drzwi i zawisa plomba. Wagon z cementem cenniejszym od złota gotowy do wyjazdu na Nową Hutę, Warszawę czy Częstochowę. Za kilka dni okrzepnie w nowych murach, pójdzie na fundamenty fabryk, mieszkań, domów kultury.

Sylwester Bańas

ROMAN FRISTER, ZYGMUNT RZEZUCHOWSKI

DZIEŃ STAREGO RYNKU

BYŁO to w owe najgorętsze chwile pierwszej połowy lipca, gdy zachrypnięty megafon przypominał: „Do zakończenia prac budowlanych pozostało już tylko jedenaście... tylko dziesięć... tylko dziewięć dni”.

Z nieba, jak na zamówienie, laly się strugi słonecznej spiekoty; ludzie na trakcie obcierali spoczone czoła, koszuły przylepiły się do pleców. Plastycy zacierali dionie, „ale schnie” i ostrożnie gładzili palcami delikatne kształty złożeń, kolorowe tynki sgrafitta...

W tym czasie ekspozyty muzealne troskliwie przykryły pokrowcami, kutą bramą kamienicy „Pod murzynkiem” z mknio na wszystkie spusty. Zdarła została siatka żelaznych rusztowań, przemówiła historia.

To tu przecież imć Pan Dekert, szanowany obywatel Starego Miasta zwołał delegatów ze 141 miast Korony i Litwy, wcielając w życie myśl przyjaciela swego, Hugo Kołłątaja; stąd ruszyła „czarna procesja”, by u króla domagać się praw dla trzeciego stanu; tu była kuźnica myśli jakobinów polskich, Mełera, Konopki; tu właśnie, w dzisiejszych salach Muzeum, przemawiał w 1899 r. Feliks Dzierżyński...

Młody robotnik w rozchełstanej bluzie wskazywał ręką dłoń w górę. Zastygł na chwilę w bezruchu wyciąg blokowy, bryła jasnego piaskowca swobodnie kołysze się nad głowami. Za chwilę sięgnie po nią mistrz Szuta, wjdzie się dżutem w kamień, zamknie w nim myśli minionych lat.

Gdyby dano mi władzę, przywiódłbym na Rynek uczonoego historyka i rzekłbym: pisz. Pisz o tym, jak na Starym tworzył się Nowe. O tym, jak ZMP-owiec Brudziński wezwał do współzawodnictwa starego murarskiego wygę, majstra tynkarzy, Szymborskiego. O dniu, w którym mógł rzec z dumą: „Ułożyłem dziś 40 metrów kwadratowych tynku”.

Szymborski siedział w kątku na ławce i spokojnie palił fajkę. Uśmiechając się wyciągnął do Brudzińskiego dłoń: „A ja pięćdziesiąt jeden” — powiedział.

Notuj: Dziś rano na rogu Jezuickiej i Rynku dwóch robotników — Stanisław Gutowski, od kilku dni absolwent Wieczorowej Szkoły Inżynierskiej i dyrektor Zjednoczenia, poseł do Sejmu, Markow — sprzeczali się o przydział dachówki holenderskiej.

Notuj: Dziadek Łuka przyjmował przed południem erutacje towarzyszy. Nie, nie chodzi o to, że ukończył właśnie 69 lat. Dziadek Łuka uzyskał dziś dyplom majstra budowlanego. To jęgo święto!

Niech ci opowieść dyktuje życie. To samo życie, które zadalo kłam słowom hitlerowskiego generała Jurgena Stroopa, który chepliwie pisywał raporty: „Z Warszawy nie zostanie nawet kamień na kamieniu. Wkrótce ledzie ona jedynie punktem geograficznym na mapie”.

BARBARA TYLICKA

O AWANSIE SPOŁECZNYM MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ



CO dzień w trudzie socjalistycznej pracy likwiduje się zacofanie gospodarcze i kulturalne wsi polskiej, coraz więcej młodych i średniorolnych chłopów przekonuje się o wyższości gospodarki zespolowej.

Młodzież wiejska w zmianie swoich indywidualnych losów, w awansie społecznym dostrzega wartość ustroju socjalistycznego i w realizacji wsi spółdzielczej widzi perspektywę cywilizacji własnej gromady.

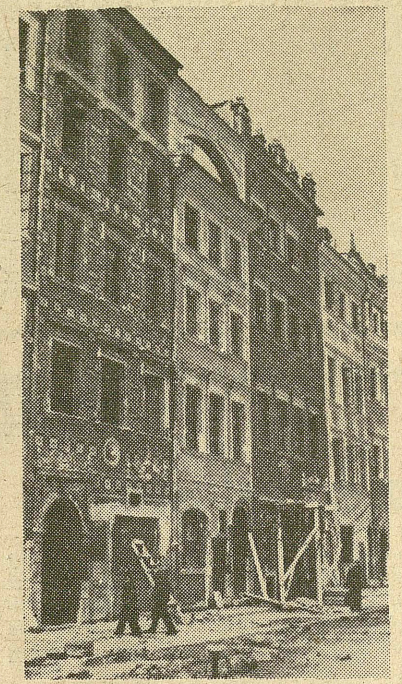
Spośród młodzieży wiejskiej rośnie kadra świadomych, aktywnych działaczy społecznych i oświatowo-kulturalnych. Bojowa postawa tego aktywnego, młodzieńczego zapła przełamuje i łezne trudności, krok za krokiem realizując zadanie przebudowy.

Listy młodzieżowych korespondentów przynoszą z terenu coraz nowe fakty świadczące o roli idealowej młodzieży ZMP-owskiej w mobilizacji wsi do nowych zadań.

Oto wieś Kłusno pow. Rypin wykonała plan na rok 1953 w 125 proc., jest jedną z przodujących w realizacji obowiązków dostaw zboża, ziemniaków, mleka, w spalanie podatku gruntowego. We wsi istnieją żywo działające organizacje społeczne i polityczne. Jak to się stało, kto ożywił drzemające siły wsi?

Kolo ZMP we wsi powstało w marcu 1949 roku w składzie 48 członków. Młodzież ta stanowi więk-

Pogrzebany ruinami domu legł sztab Armii Ludowej na Freta. Ale ich idej, myśli, która silniejsza jest od złowrogich krzyży Stukasów i różańców szrapneli, nikt nie zdołał pogrzebać. Podnieśli



ją ludzie dobrej woli, dźwignęli od piwnic po wierzchołki dachów.

Czy zdąży? To pytanie ciśnie się wszystkim na usta.

— Bez obawy, zrobimy wszystko na sto dwa — zapewnia Głowacki, kierownik budowy młodzieżowej i zatacza ramieniem szeroki krag obejmujący niejako i swój odcinek i sąsiednie, i te dalsze, których nie widzi na pierwszym planie. Nie ma w tym jęgo ruchu ani przechwałki, ani lekkomyślności. Jest pewność.

Stu kominiarzy wysmarowanych sadzą zamiatało Rynek. Przedtem sprzątały pracownicy ministerstw,

central handlowych i setek niezliczonych w. rszawskich przedsiębiorstw. Potem przyszli uczniowie i studenci, nauczyciele i profesorowie, artyści i literaci. Każdy pomagał, jak umiał — przenoszeniem bełek, porządkowaniem mieszkań, tańcem, recytacją, piosenką...

Jedni przychodzą pracować, inni tylko oglądać. Z gładzi do piwnic, w których Fukirowie nalewali swym gościom wino, miód i marmazę, podtarzają stare legendy, karmia słada białych dolebi, które wzniosły się na Stare Miasto i jak żywy symbol pokoju krążą nad dachami.

Mistrzowie swego rzemiosła, sędziwi zegarmistrzowie, zakładają miedzianą tarczę cyferblatu na budynku poczty. Maszkaron wykrzywił się w uśmiechu, utrwalił go tak na zawsze artysta — blacharz. Ogromne wskazówki będą punktualne. Nigdy jednak nie prześcigną brygad młodzieżowych, które rewolucjonizowały kalendarz przesuwając daty terminów wstecz.

A to co? Tłum zwiedzających stanął jak wrzty. Z polichromii bystro spogląda bazylikskie. Nikt się go nie boi. Ale lat temu pięćset, jak głosi podanie, ho, ho...

„Wzrokiem zabijał ludzi i nie znalazł się śmić”, który by w podziemiach zeszedł i do ślepiów potworowi zajął. Aż rajców miejscy, nie wiedząc jak się Bazylikska pozbyć, rzekli na śmierć werdyktem sądowym skazanemu; pójdź, a jeśli stworzą uścieracz, kara darowana ci będzie. Poszedł tedy pod ów czas Szewczyk do lochów, cały zwierciadły obwiszony, a gdy Bazylikska nań spojrzal, własnym wzrokiem rażony wnet legł u stóp skazańca”.

*

22 lipca słońce wstaje nad Warszawą takie samo, jak co dzień, Szybko zatacza łuk nad mostem Śląsko - Dąbrowskim, wznosi się wyżej, aż osiąga szczyt wieży katedry świętojańskiej. Promienie odbijają się ukośnie od miedzianej kopuły św. Marka, rykoszetem padają w wąwoz Piekarskiej, zalewają światłem Rynek.

Astronomowie powiedzą na pewno, że nie. A jednak te tysiące ludzi, które tłoczy się będą w radnym ścisłu na trakcie Warszawskiej gotowe będą przysiąc, że słońce świeci inaczej; pełne blasku, pełne pogody i triumfu.

Być może w tej właśnie chwili, gdy Rynek drga tysiącem okrzyków, z nieba Dalekiego Wschodu spada na umęczoną ziemię gorąca struga napalmu. Być może, wówczas, gdy projektanci przecierali nad planami zacieraniewione powieki, wróg zacył na tych planach czarne krzyże zniszczenia...

Lecz prawo historii jest niezłomne. Jego treść zamyka się w twch murach, które na przekór wszystkim, którzy chcieliby je widzieć zdeptane, wyrosły dumnie niosąc ludziom radość.

Roman Frister
Zygmunt Rzeżuchowski

co 1949 roku zakładali koło w Kłusnie dziś zostało we wsi tylko 10, „duża część poszła do szkół, inni do pracy w przemyśle”.

Korespondent z Przyszczka pisze: „Przed wojną w mej rodzinnej wiosce, która liczyła 300 rodzin biedoty chłopskiej, tylko 5 ukończyło 7 klas szkoły powszechnej, 2 wyższą uczelnię, a reszta młodzieży była pozbawiona dalszej nauki, musiała iść na służbę do bogaczy i tam za lichą strawę i kawalek portek czy drewnianych butów była wysyskiwana i często bita...” Obecnie wioska liczy 250 rodzin chłopskich, 45 synów i córek chłopskich ukończyło pełną 7-klasową szkołę. 10 jest na wyższych uczelniach, 2 górników...

Obserwujemy ucieczkę młodzieży ze wsi do miast. Szerokie możliwości awansu przez szkołę i pracę w przemyśle powodują odpływ młodych sił ze wsi.

To zjawisko z jednej strony korzystne pozbawia jednak wies ideowych, bojowych, wykwalifikowanych, kulturalnych pracowników.

Jedynie gospodarka zespolowa może stworzyć możliwości awansu we własnej gromadzie. Wiesz spółdzielcza otwiera szerokie perspektywy.

„Nowa wieś spółdzielcza prócz agronomów, techników, zootechników, buchalterów, traktorzystów, mechaników, kowali, ślusarzy, specjalistów budowlanych itp. potrzebuje będzie coraz więcej pracowników dla obsługi potrzeb kulturalnych, zdrowotnych, oświatowych, propagandowych, sportowych, dla zakładów opieki nad dzieckiem, bibliotek, kół artystycznych itp. Skąd można czerpać te kadry jeśli nie spośród młodzieży wiejskiej, która w tym celu winna być już dziś planowo dobierana, szkolona, przygotowywana i zachęcana do przyszłej pracy”.

Roztoczyć jeszcze większą opiekę nad młodzieżą wiejską, wzmocnić i podnieść pracę kulturalno-oświatową, dokształcać młodzież zawodowo i ideologicznie i coraz bardziej mobilizować do pracy na wszystkich odcinkach życia wiejskiego — to zadania działaczy spółdzielczych, władz terenowych i organizacji młodzieżowych.

Barbara Tyllicka

Gazetka gminna w Łaznowie

STAJEMY DO ZNIW!

Obywatele gminy Łaznów! Przed nami zima! 9-te zniwa w Polsce Ludowej. 9 ty rok zwycięskiej walki o pokój na świecie, o rozwój dobrobytu i potęgę naszej ojczyzny.

Do krętałów, zamachów i awantur uciekają się imperialiści, kiedy widzą jak w "arodach rośnie wola i siła pokoju. Nie im to nie pomoże. Do weźmy przykład z naszej gminy. Zniwa u nas to sprawa nie tylko oryw. tna, ale społeczna i narodowa. Zaczniemy dla siebie, dla klasy robotniczej, dla zrealizowania 4-tego roku wielkiego Planu budowy podstaw socjalizmu w naszym kraju. Dobrze to rozumie każdy pracujący chłop w gminie Łaznów, czemu dał wyraz w zobowiązaniach na 22 lipca, Święto Wyzwolenia naszego narodu.

I tak — Rokiciny i Popielawy ukończą zniwa o 4 dni wcześniej i natychmiast przeprowadzą podorywki i poplony. Dostawy wypełnią do końca sierpnia. Zasięwowi dokonają kwalifikowanym i zaprawionym ziarnem.

Łaznów — zniwa od 17 do 25 lipca. Do 10 sierpnia sprzęt ziób, do 25 sierpnia wywiąza się z dostaw. W międzyczasie orki i zsięwy poplonów.

Michałów — zniwa ukończą z 3 dni przed terminem, w 3 dni po koszeniu się poplony, w sierpniu skup.

W gotowości stoją 4 zniwarki i mleczarnie w naszym GOM-ie, GS zaostrzony w oselki, kosi, młotki. Komisja Rolna dopilnowała przygotowań. Powstały trójki gromadzkie. Uzdgoniono na zebraniach gromadzkich plany pomocy sąsiedzkiej.

W naszych zelektryfikowanych wsiach w pogotowiu są motorki. Będziemy szybko młócić i wozić na skup.

Na naszej glebie żytnio - kartoflanej liczymy nie tylko na zboże. Liczymy na hodowlę. Pięknie rozwija się hodowla owiec, o 40 proc. wzrosła w tym roku. Dobrze rozwija się hodowla krów i crobui. A choć nie mamy tak siejemy pastewne i zielone, pilnujemy przedplonów i poplonów. Stosujemy kisonki. Mamy w Rokicinach, Łaznowie i Popielawach sioły, siewniki rzędowe, mamy oczyszczoną szeroko gospodarzy. Mamy przodowników, sławnych praktyków i hodowców.

Wszystkie nasze siły skupiamy do mobilizacji. Patrzy na nas kraj. Patrzy — bracia — robotnicy, w nowych i starych fabrykach przyspieszając tempo produkcji przemysłowej. Zgrzytają zębami imperialiści na naszą gospodarność. Ale z tym większą ufnoscią i nadzieją spoglądają na naszą pracę i zwycięstwa uciemiężone narody i masy pracujące krajów kapitalistycznych.

Poniżej zamieszczoną gazetkę wiejską sporządzili przyjaciele „Wiś”, znani czytelnikom ze szpalt naszego pisma (Br. Chęciński, St. Krakowiak, I. Sheuer i K. Kardyn). Osobliwość gazetki polega na tym, że odnosi się ona do konkretnego terenu — gminy Łaznów (woj. łódzkie). Zredagowana jest tak, jak mogłaby wyglądać gazetka gminna w Łaznowie w ostatnich dniach przed zniwami. W tej próbie naszych współpracowników pragniemy dać przykład i zachęcić świetlicom i organizacjom społecznym we wszystkich gminach kraju. Gorzej czy lepiej, ale trzeba w okresie kampanii zniwno-omłotowej wzmocnić pracę nad gazetkami i ożywić program radiowęzłów.

REDAKCJA



BRONISŁAW CHĘCIŃSKI

Wiceprzewodniczący GRN — ob. Stasio

Bądźmy dumni i wysoko podnośmy honor Polski Ludowej, tak, jak uczą nas tego ludzie radzieccy. Pokażmy światu, że wsparci o pomoc i przyjaźń potrafimy za wzorem narodów radzieckich budować dobrobyt i potęgę naszej ojczyzny. Pokażmy to światu w czas zniw, obywateli gminy Łaznów.



SIANOKOSY

Zetempowcowi Stanisławowi Tomczykowi

Zebrało się chłopów czterdziestu i czterech, nad Odrę, nad Odrę jedliśmy, gdzie łąka bujnymi trawami się ścięła, jak okiem zatoczyć po ziemi.

Włęc śpieszą z Łaznowa, by wrócić na zniwa, obfity ich czeka sianokos, lecz drogę im plotka zabiega złośliwa, że siano w tym roku nie wzrosło.

Ze słońce wylekło, że droga opłata, tysiące dwa zapłacił z hektara, płochniwszy zaczyna i strach już oblać, lecz plotce w zespole nie wiara

Bo zespół to zgrany, gdy stanął na łące, z maszyną, z ostrymi kosami, patrzyło z podziwem nadodrzańskie słońce, skowronek ich krzepił pieśniami.

Zebrał plon siana, bogaty nau podziw, wagonów czterdzieści i cztery.

Poznali, co zespół, gdzie sła się rodzi, z rąk młodych, z serc prostych i szczerych.

Wrócił, z Łaznowa, z Rokicin, z Popielaw, zdążył na zniwa u siele, swe trzody i bydło obficie obdzielił, tym sianem, pachnącym jak chlebem.

Rewolucyjny wzór

W Popielawach zawiązał się komitet założycielski spółdzielni produkcyjnej. Na jego czele stoi Antoni Jędrzejewski. Dobrze znać tego 62-letniego chłopca. Nasz radny ostatnio wybrany został na II sekretarza KG PZPR. Imponuje nam wszystkim pracowitością, stałością poglądów, czytaniem i postępową myślą.

O Jędrzejewskim pisał to znany pisarz o drugiej tradycji gminy Łaznów. Jaka druga? — spytaście. Zaraz, zaraz... Kim jest Jędrzejewski? Średniakiem jak większość gospodarzy w naszej gminie. Ale średniakiem z nadzieją, z reformy Polski Ludowej. A kim był dawniej? Fornalem. A kim był byłicie, średniacy, w Polsce przedwójkowej? Poszukiacie w pamięci. Albo ze dworu karbowym, albo biedotą, albo jednym z pniaśników w średniackiej rodzinie. A jakżeście dochrapali się średniactwa? W naszej okolicy szły do parcelacji majoraty albo zadłużone majątki w Rudniku, Remiszewicach, Czarnocinie. Po morgu bralście, po morgu odkupywaliście od tych, co z wieżkami wędrować musieli do Łodzi. Doliczcie te setki i tysiące, które odeszły z ziemi na zatrzymanie z byle jaką spłatą, albo i bez niej. Z rodzinnych i sąsiedzkich walk, za cenę nieszczęścia bliskich, wysięce ugrunтовали swoje przetrwanie tutaj.

Jędrzejewskiego zyciorys przedwojenny, to zyciorys tych, którzy o bok was gospodarzami nie zostali. Był on na I wojnie aż w Afganistanie. Widział jak huragan Rewolucji Październikowej zmłócił carat i przepędził obszarników i kapitalistów. Chciało mu się tego samego w kraju. Ale szlachta, fabrykanci i duchowieństwo siłą i podstępem spęłali naród. Was tu omamiała par-

celacja z wykupu, na której panowie bankruci dobrze zarabiali. Was omamili premier Witos, za którym gardłowali kulacy, kiedy w ciągu miesiąca cena za krowę skakała od 3 do 8 mil. marek, a potem oni naganiali parobków, wyrobników i sąsiadów małorolnych do głosowania na „jedynkę”. Jędrzejewski wówczas, jako przewodniczący Związku Robotników Rolnych, stracił pracę. Przyjął go wreszcie na folwark Łachowicz, który był dorobkiewiczem. Tam w 1925 r. urządził Jędrzejewski strajk i wygrali go fornale. Ale kiedy w 1937 r. jedno z pięciorga dzieci chciał kształcić w fachu, dziedzic zagroził utratą pracy. Takie to były widoki dla młodego pokolenia tych wokół was, „starsi średniacy”, a czy i dla waszych dzieci o wiele lepsze?

Po wojnie Jędrzejewski formalnie stał średniakiem z ludowej reformy rolnej. Czy powtarza Waszą dawną drogę? Nie!

A przecież policie:

- 1) Najstarszy jego syn, Stefan, ukończył kurs traktorzystów i pracuje jako monter w PGR Gościęcin w woj. poznańskim.

- 2) Młodszy, Edward, któremu chciał Jędrzejewski dać fach przed wojną, choćby za cenę głodu całej rodziny, ten jest dziś kapitanem WP w Szczecinie.

- 3) Starszy, Henryk, sierżantem w Warszawie.

- 4) Czesława kończy kurs elektromotorski.

- 5) 12-letnia Bożena dobrze się uczy w Popielawach.

Podobnie jest w Waszych rodzinach i w rodzinach tych dawnych wyrobników Skrzypczaków, Nowickich, Smulskich, Gorzeleków i Materów.

Stanisław Krakowiak

Łaznowska poczta DONOSI:

Zasadnicza Szkoła Drzewna w Rokicinach wypuściła 30 czerwca nowych 34 absolwentów. Część z nich już pracuje w Wołominie za Warszawą. Inni będą pracować w zakładach drzewnych w Łodzi i w Powiatowych Przedsiębiorstwach Budowlanych.

Ob. Treia, Soňa Kotylna, Lasota i Inni — wasza radość uzupełniłcie współzawodniczeń z waszymi synami i córkami. We własnej rodzinie pogłębiacie sojusze robotniczo-chłopskie.

3 kółka ZMP skupiają 37 członków. Obserwujemy osiadczenie pracy. Na zaplanowane 74 egzemplarze „Sztandaru Młodych” rozprowadzono 37, to znaczy, że nie zdobywacie młodzieży niezrzeszonej. Nie zorganizowaliście w tym roku trójek, a przecież trójki harcerskie w ubiegłym roku oddały wielkie usługi. Nie organizujecie wycieczek do spółdzielni produkcyjnych. W chorze test was tylko trzech. Nie rozwijacie LZS-ów. Nadeszły wakacje. Wraca studiująca młodzież, wykorzystajcie ją dla pogłębienia i ugrunтования pracy w waszych kołach oraz w kampanii zniwno-omłotowej.

Nauczyciele rozjechali się, a szkoda, bo zniwa to okres wzmożonej pracy, w której objawia się patriotyzm i sumienność obywatelska chłopów. Trzeba ją podnieść i uświadomić wszystkim w gromadach. Szkoły nie wykorzystajcie ostatnich miesięcy, aby przygotować program widowiskowy na zniwa, na 22 Lipca i na nadchodzące wybory do Rad Narodowych. Młodzież miałyby uczynić przyjemność pracy swych ojców, ucząc ją i ukazując wielki cel, jaki jej przyswieca. Nauczycielstwo nie zaplanowało wykorzystania do akcji kulturalno-osiłowej wracającej ze średnich i wyższych szkół młodzieży.

Filmy oświatowo-rolnicze cieszą się w naszej gminie wielkim powodzeniem u kobiet. Film „Na kurzej fermie” wywołał istną rewolucję. Hodowla kur rasowych podniosła się w gminie dwukrotnie. Także kurs sanitarny ukończyło 16 kobiet. W każdej gromadzie mamy apteczkę i produkującą sanitariaty.

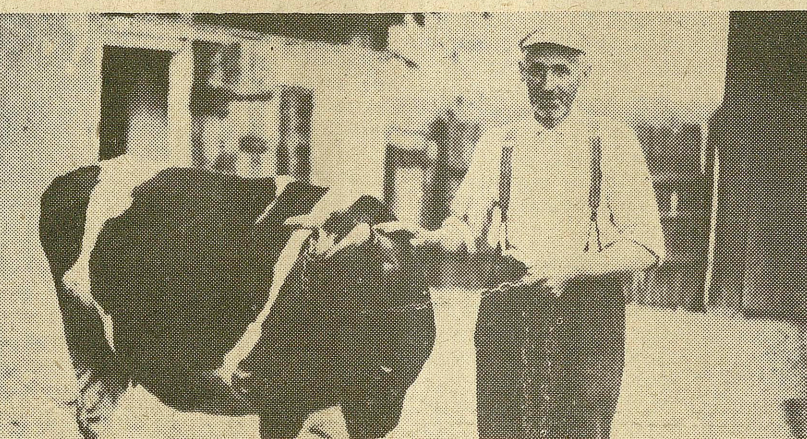
Sława Komitetu Rodzicielskiego w Łaznowie przekroczyła granice gminy, za-



slugi ma bowiem nie male. On to Inicjował wycieczki do Ojcowa, Krakowa i Nowej Huty. On organizował wycieczki do teatrów łódzkich. On to pobli młodzież szkolną i pozaszkolną w urzędowaniu przedstawień teatralnych. Ktoż to, jak nie rodzice naszych dzieci, grali „Zrzedność i przekorę”, „Fredery”, albo „Dziur-dziur”. Orzeszkowej? Dochodzą nas jednak słuchy, że wraz z powstaniem Komitetu Założycielskiego spółdzielni produkcyjnej w Łaznowie — osłabła praca Komitetu Rodzicielskiego. Szanowny Komitecie! Nie pozwólcie osłabić waszej pracy!

Prawdziwy kłopot. Prosiłmy o listę chłopów przodujących w produkcji i skupie. Gmina Rada chciała nam ją dać, ale... nie ma jej spisanej. A znowu referat CUS-u ma listę opóźniających się, ale... „ja tam żadnych nazwisk nie podaję, po tym będą pretensje”. Już są. O kimże nam bowiem mówić publicznie, jak nie o przodujących i oceniających się rolnikach?

Jak nam donoszą, nawet dewotki chwalały już literaturę radziecką jako na-wskroś moralną. Cieszy nas to wyzwalanie się młodych kobiet z przesądów. Hermi-na Stefka z Rokicin znana była do-tąd z tego, że gromiła księżkę, kiedy skrocił nabożeństwo. Ostatnio propaguje ona „Poemat Pedagogiczny” Makareni-ki. Za Jan Mroczkowski z Łaznowa, stały do-tąd czytelnik „Słowa Powszechnego”, przetrząsł się na „Głos Robotniczy”, po-wiada bowiem, że dość do niebieskich ba-lamutów.



Ob. Władysław Marusik

Wyznanie średniaka

Ja, Władysław Marusik z Rokicin, chcę podziękować Igorowi Nowemu za to, że w powieści pt. „Pamiętka z Celuży” wspomina nieraz o Macieju Marusiku, którego był moim bratem. Bohaterskie miał życie i tak zostało zapisane. Był robotnikiem we Włocławku, członkiem KPP, walczył w strajkach, gnął w więzieniu sanacyjnym lat parę, zginął w Biłostockim jako dowódca oddziału AL. Część Jego pamięci! Mówię to nie tylko jako brat, ale jako łaznowski chłop, bo książka krąży w naszej gminie i ludzie przypominają sobie Marusika, przypominają tych, co w walce z kapitalizmem, co w „czyszczeniu z klas robotniczej oddali swą krew i życie.

Sława brata nie spływa na mnie. I to chcę wyznać, że nie umiałem tak, jak on postępować. Było nas w rodzinie średniorolnej 15 osób. Trzy-nastu dzieci czekało na dziadzi. Jaka więc była przyszłość? Najstarszymi byliśmy Maciej i ja. Zagarnęła nas I wojna światowa. Maciej już z frontu wrócił czerwony. Ja wróciłem jako 50 procentowy inwalida. Jeszcześmy obaj wówczas byli naiwni. Czego dowodem samochód, który za spłatę kupi Maciej — jak pisał Nowy — aby towarzysze-robotnicy nauczyli się jeździć i mieli fach. Wtedy to w drodze łaski (choć zysnął miałem wiele z wojny) pozwolono mi nabyć piaseczystą działkę w Rokicinach. Do końca II wojny gniebiły mnie spłaty i długi ciągnące na tej parceli. Wlażłem w ziemię. Brat mnie nieraz budził a to listem, a to spotkaniem. Ale się bał takiego życia na ostatnią kartę. Nie powiem, że bym słowy nie łamał. Ale w całą obróciłem do ziemi, aby życie rodzinie zapewnić.

Moim chętnym był spłaty i długi. Ostroga — książka rolnicza. Należałem do tych wielu, w naszej gminie średniaków, co o tytuł średniego rolnika walczyli usiłując dzień i noc, bo same hektary były tylko pozorem i przynętą. Jak te chabęty dorobkarskie nie żęmy na boki nie wdział ino kolo fachu i wydajności. Nawet nagroziłem przed wojną w powiecie uzyskać na mleczność od krowy. Taka to była nasza tępa i głucha pracowitość.

Dopiero po wyzwoleniu odetchnąłem. Rząd Ludowy długi umorzył i przyszedł z pomocą pracującym chłopom. Toteż wprędce wysunąłem się, o czym dobrze wiadomo, na przodującego gospodarza w odstawach i na hodowcę.

W zeszłym roku, kiedy był niew-rodzaj na kartofle, grubo przekroczyłem plan dostaw i jeszcze miałem co sprzedać. Urodzajowi pomogła orka zimowa. Ale w nowej Polsce ziemia już nie jest grobem dla myśli. Każdy rok coraz mocniej mnie upolitycznia. Choć jeszcze nie wypełniłem w całości testamentu mego brata, Macieja, ale wstąpił już w szeregi Partii i wiem, że to nie koniec mojej drogi, lecz początek nowego życia i nowej walki.

Bo średniak, ten nasz łaznowski (co ma rynek a Bałutach w Łodzi) gada we mnie: masz dobrą gospodar-kę (6 ha), przodujesz w dostawach, hodowla na pokaz (cztery sztuki holenderskie!) — czegoż więcej ci trzeba?

Ale partyjny ro-... ja we mnie tę ciasnotę i zaćmienie i każe patrzeć dalej i budzi chęć, aby iść dalej. To Wam mówię, obywatele! A osobliwie Wam, koledzy-średniacy! Władysław Marusik

PLOTKA W OPŁOTKACH

Brakło w GS-ie wódkii w ten tydzień, a już przez gminę wleś groźna idzie: Nie będzie także cukru ni chleba — wystarczy, większej nędzy nie trzeba.

Lecz żeby to już koniec był na tym? Powiem wam, co się kryje poza tym. Wiem ja z ust pewnych, co piszczy w trawie: stan wyjątkowy mamy już prawie.

Prawdę tę życie potwierdza nlinę, słyszał kto ludzkie, szta b (żniwny) w gminie.

Jeszcze na ucho mówi się o tym: m o b i l i z a c j a (sił do roboty).

Trza sobie również wziąć to do głowy: przez Łaznów idzie f r o n t

(Narodowy).

Czyż może przy tym wydać się dziwne a k c j i (żniwnej)?...

Podziwiałe się moi sąsiedzi, jak na zapleczku człowiek to siedzi, o niczym nie wie i nic nie słyszy, a tuż nieszczęście nad głową wiś.

Ejże nieszczęście, czyżby, na kogo? Na bumelantów i na nierobów.

Na mydlików sprytnych, szkodników skrytych, rosnących jak ten chwast pospolity.

Na tych, co życie poznają w kraju, amerykańskich „Głosów” słuchając. Nie widzą z bliska tknięci ślepotą i na komendę trzy po trzy plotą.

Bronisław Chęciński

Wycieczki rolnicze po powiecie brzezińskim

Niechże mi kto odpowie, dlaczego to nasza gmina nie organizuje wycieczek rolniczych? Czy nie ma organizacji społecznych, które by mogły podjąć taką inicjatywę? Są ZSCh skupia przecież wyborowych praktyków, odznaczonych przodowników i hodowców. ZMP ma piękne pole działania, skoro u „dobrych gospodarzy” nie brak dorosłej młodzieży. Potęgą również są u nas komitety rodzicielskie...

Czyżby organizacje te nie znajdowały uzasadnienia dla rolniczych wycieczek? Jeśli tak, to bardzo się dziwimy z dwu powodów. Po pierwsze dlatego, że w gminie nie ma jeszcze ani jednej spółdzielni produkcyjnej. A to są gospodarstwa, z których wiele już zaczęło się 3- i 4-letnimi osiągnięciami. Po drugie dlatego, że powiat brzeziński i nasza gmina mają przedwójne tradycje wycieczek rolniczych.

W r. 1931 pisał z gromady należącej do naszej gminy, z Michałowa, Stanisław Chmielarski do „Gazety Świętecznej” o takiej właśnie wycieczce chłopów brzezińskich. Organizowało ją Towarzystwo Kółek Rolniczych Wzięł w niej również udział sam pan starosta.

Kogóż to wówczas odwiedzali „dobrzy rolnicy”?

— 18-to morgowca Józefa Jaskółskiego, wódcę „Piasta”. Podziwiali tam zdrenowane gospodarstwo i czteropolowy płodozmian, gdzie „gospodarz — jak pisał Chmielarski — nie bije się z myśłami, gdzie i co i jak siał, jak to bywa u nas drobnych rolników, że się sieje jak nie trzy to z pięć lat kłosoś po kłosoś. Wynik taki, że plony mamy marne”.

— 360-morgowego obszarnika, pana Schwarc-Schulza (w Małciewie), u którego były swinie rasy angielskiej i krowy rasy holenderskiej o wydajności 4 tys. litrów mleka.

— 27-morgowca Jana Piotrowskiego (w Koźlu) „Płodozmian 4-popolowy, wszystko pięknie rośnie”, a Piotrowski, sanator, pokazywał plug, dar ministra Poniatowskiego. Jaki był pożytek z takich wycieczek? Polityczny, obywateli!

Po pierwsze — pochlebiono, wam drobnorolnym, żeście niby kolegami żubrów — kulaków i obszarników. I wy i oni — rolnicy.

WIO... BZZ...

W naszej gminie po usiach motoryzacja ogromna. Dawniej w czas młoci czy innych robót w stodółkach, to się słyszało tylko wio i wio. Chodzący skąpiny w tych kieratach dookoła jak bledne owce, a człowiek za nimi.

A teraz, to ino bzz... motorki warczą, że uszy zatykają. Gdzie by ta nie zaszedł, czy do Józka Pakuty, czy do Matery, czy Pietranka, czy nawet do Przywary — motory grają jak te diabły, tylko ich się nikt nie boi i święconą wodą nie żęga.

U nas w ogólności chłopcy cinte na te techniki, że gorzej nie trzeba. Już się tu w gminnej spółdzielni opytują o traktor. Jakby sprowadzić, to by miał kto kupić. Nie żadne bogactwo, bo u nas niby takich nie ma, ale zwyczajne średniaki.

Takich średniaków przedsiębiorców jak w Rokicinach, Michałowie, czy Kolonii, to daleko szukać. Według przykładu, Marcewski, to me-

Po drugie — kazano wam zapomnieć, że to 27 albo 360 morgów a widzieć tylko dobrą robotę, sam postęp rolniczy. Stępiano Waszą czujność, wasz żal klasowy i mobilizację do walki.

Po trzecie — ustawiono was do „fachowej oceny”, żebyście nie widzieli dobrobytu, wódczrejów politycznych, którzy z kumania się z burżuazją i sanacją do tego dobrobytu doszli zwodząc i zawodząc Was, wyborców i członków ruchu ludowego. Kogóż to bowiem odwiedzaliście? Przywódcę Piasta, sanatora i hitlerowca — obszarnika.

Po czwarte — Cóż z tych doskonałości możliwości przejać, kiedy przecież z biedą, z braku kapitału na inwestycje siał musiał drobny rolny „jak nie trzy to pięć lat kłosoś po kłosoś”. Kiedy u pana Schwarc-Schulza kosze druciane były na śmieci, ale i dramat formula polskiego, o czym nie pisał już przeczornie Chmielarski.

Po piątę — wszystko to razem jak wychowywało naszych średniaków? Większość z nich borykała się ze spłatami rodzinnymi i spłatami za dokupione z parcelacji morgi. Ciężką mieli drogę ale jej kierunku ci „dobrzy gospodarze” brali na kulaków sanatorów i obszarników. Odrzucali się od fornali, od biedoty, od „polityki”, wpadając w najgorszą politykę zgody klasowej, jaką głosił zdradcy ruchu ludowego, jakiej patronowali Schwarc-Schulce i Łachowicze-obszarnicy.

Wyciągnijmy wnioski: 1) jeśli u „dobrych gospodarzy” taka żyłka fachowa, czysto fachowa, czemu to nie ciekawia ich PGR-y i spółdzielnie produkcyjne? Jazda w odwiedziny!

2) jeśliście stracili gust do oglądania postępu rolniczego, to dokonajcie rachunku sumienia. Wejrzyjcie w tie tradycje. Rozprawcie się z nimi. One ciążą i hamują w Was ped do postępu.

3) przed Radą Narodową i nauczycielstwem stawiamy zaniedbane zadania!

Aby iść naprzód, trzeba znać przeszłość własnej gminy. Trzeba ją przeświełać i ukazywać chłopom dwa jej nurty. Świadomie i mocno poddać krytyce to, co w tradycji naszej gminy było złe i wsteczne. Niech wyfermentują zamocofanie i kapitalistyczne ciągłki.

Wacław Palik

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KRÓL
Redaguje Komitet
Adres administracji: Warszawa, ul. Wiejska nr 12, tel. 8-00-81.
Adres redakcji: Warszawa, pl. Starynkiewicza nr 7.
Telefony: Red. Nacz. 863-86. Redakcji 87061, wewnętrzny 5, 73, 8.
Warunki prenumeraty:
mies. — 4,00 zł, kwartalnie — 13,00 zł, półrocznie — 27,00 zł, rocznie — 55,20 zł.
Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze.
RSW „PRASA”, Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. 4-B-18045